Nr. 43. Lwów — Czwartek dnia 21 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, odczyty uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, recytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: ajencya dzienników Szkołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Czw. | św. Eleonory P. | Teodora Wodza
Jutro: Pt. | św. Piotra Katedry | Nicefora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 29
Zachód „ „ 4 „ 48

Długość dnia godzin 10 min. 19
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Koszta zamieszek w Królestwie Polskiem.

Petersburski *Goniec Rządowy* ogłosił wykaz statystyczny strat, poniesionych przez Królestwo Polskie w roku 1906-ym wskutek politycznego zawichrzenia, upadku kredytu zwłaszcza zagranicznego, wysokiej stopy procentowej, która w bankach podniosła się do 10-ciu od sta, ciągłych strejków, podrożenia robocizny i wreszcie lock-outów, będących — jak głosi ten komunikat — „reakcyą przemysłowców przeciw zbyt wygórowanym żądaniom robotników nietylko w kwestyach pieniężnych, lecz jeszcze bardziej w regulaminowych“. Przed rokiem 1902-gim przemysł w Królestwie Polskiem rozwijał się nadzwyczaj prędko i z roku na rok wynosił ten kraj coraz bardziej na czoło krajów nawskróś przemysłowych. Jednakże w owym 1902-gim roku wytworzyło się przesilenie wskutek nadprodukcyi. Poprzedni rozpęd był w końcu za wielki: cokolwiek przedsięwzięto, wszystko się udawało, więc się wytworzył hazard, a zaraz po nim — zator i zastój. Zanim skończyło się to przesilenie, które zmniejszyło finansowe siły kraju, przyszła wojna japońska i jeszcze bardziej podcięła przemysłowy ruch w całem państwie rosyjskiem. Rynek zbytu towarów polskich osłabł. Rosyanie mniej kupowali, oprócz zaś tego środki wywozowe były niedostateczne wskutek przerzucenia znacznej części taboru kolejowego na wschód. Ale siły żywotne przemysłu polskiego były jeszcze tak wielkie, że już w drugiej połowie wojny produkcya zaczęła się zwiększać, budząc nawet trwogę w fabrycznych okręgach rosyjskich. Rok 1905-ty wykazał, że Król. Polskie miało przemysłowego obrotu za przeszło 400 milionów rubli, co na głowę mieszkańca wynosiło 40 rubli czystego zysku po potrąceniu wszystkich kosztów produkcyi. Gdyby tak trwało dalej, to wobec ruiny przemysłu rosyjskiego, Królestwo Polskie zdobyłoby monopol fabryczny w państwie. Lecz naraz powstał jakby spisek przeciw polskiemu przemysłowi: strejki, niszczenie maszyn, psucie wyrobionego towaru, niedbała robota, żądanie coraz większych płac, a coraz krótszej pracy, zaraz potem bandytyzm, upadek kredytu i wreszcie lock-outy. Obrót handlowy towarów fabrycznych spadł w jednym roku 1906-ym na 180 milionów rubli. W rzeczywistości ten spadek jest jeszcze większy, ponieważ w tym roku wyczerpano zapasy gotowych towarów z lat poprzednich.

Ten spadek, rozdzielony na poszczególne gałęzie produkcyi, tak się przedstawia: Pierwsze miejsce w przemyśle Królestwa Polskiego zajmuje fabrykacya towarów włóknistych: przędzalnie i tkalnie. Wartość tych towarów wynosiła średnio w ostatnich pięciu latach po 190 milionów rubli rocznie i stanowiła 45% obrotu handlowego. W roku przeszłym wyprodukowano o połowę mniej, sprzedano zaś tylko za 72 mil. rubli. W ciągu roku w całym kraju zmniejszono liczbę robotników o 25.000.

Przemysł metalurgiczny ucierpiał jeszcze bardziej, bo szkodliwie nań podziałały oprócz wyżej wymienionych okoliczności jeszcze brak popytu i spadek cen żelaza w całej Rosyi. Te dwie przyczyny tem się tłómaczą, że się znacznie zmniejszyły zamówienia rządowe, zostały wstrzymane budowy prywatne i wszelkie roboty konstrukcyjne. Nawet rolnicy nie nabywali żelaza. Hurtowników ogarnęła panika; sądzili oni, że zastój potrwa bardzo długo, że ludność zubożała na dziesiątki lat, więc wszystkie swe zapasy rzucili na targ, obniżając w ten sposób cenę towaru surowego. To poprawiło stosunki fabryk metalurgicznych w Rosyi, a zaszkodziło fabrykom polskim, które poprzednio zaopatrzyły się w surowiec po wyższej cenie. Produkcya polska spadła o 60%; zamiast 38-miu milionów rocznie, dała za 17½ milionów rubli. Ale w tym odbyciu lwia część należy się lejarniom, natomiast walcownie i fabryki maszyn rozpuściły wielu robotników i ograniczyły liczbę dni pracy w tygodniu. Były one właściwie w ruchu tylko dlatego, aby nie stanąć.

Przemysł wapienny, cegielniany i cementowy popadł w zupełny zastój wskutek tego, że ustały wszelkie budowle. Wartość produkcyi wynosiła w roku 1905-ym rubli 8 milionów, spadła zaś w następnym do miliona rb.

To samo trzeba powiedzieć o przemyśle garbarskim, który wytwarzał przeciętnie rocznie za 18 milionów rubli, z czego na samą Warszawę przypadało 12 do 13 mil. rb. W roku ubiegłym garbarze strejkowali trzy miesiące. Oprócz tego zbyt do Rosyi, wynoszący zawsze najmniej połowę wyrobu, znacznie się zmniejszył. Zaledwie się skończył długi strejk garbarski, zaczął się szewski. Wyrobionych skór nie kupowały więc fabrycznie urządzone warsztaty szewskie w Królestwie, pracujące głównie na wywóz obuwia do Rosyi. Jej rynek opanowali tedy Niemcy, a Królestwo straciło na tem w jednym roku od 25 do 30 procent, czyli mniej więcej 4,800.000 rubli.

Papiernie polskie produkowały rocznie za 10 milionów rubli, a fabryki chemiczne za 9 mil. rub. Ta produkcya zmniejszyła się tylko o 2 mil. rub.

Jedynie produkcya węgla kamiennego nic na wartości nie straciła pomimo strejków i podrożenia robocizny, ale to wyłącznie dlatego, że koleje żelazne ujrzały się w konieczności uzupełnienia swych zapasów, ogromnie wyczerpanych podczas wojny, oraz z powodu ostrej zimy, która się zaczęła o miesiąc wcześniej, niż zwykle. Ale kopalnie węgla uratowały się od przesilenia kosztem fabryk i ogółu ludności, zatem ten plus w produkcyi węgla jest ostatecznie minusem w ogólnej gospodarce kraju. Zresztą ów plus jest tylko względny, ponieważ w ostatecznym obrachunku obrót wykazał tyleż, co w poprzednich latach, t. j. 18 mil. rubli. Węgiel podrożał, ale kraj na tem nie zarobił, tylko nie stracił. Ponieważ jednak niewyzyskanie korzystnej sytuacyi jest właściwie stratą w rozwoju przemysłu, przeto trzeba powiedzieć, że ogólne położenie kraju podziałało ujemnie także na przemysł węglowy.

Jak przemysł, tak samo straciły w roku przeszłym warsztaty rzemieślnicze w Królestwie Polskiem. Obroty w tak zwanych „artykułach warszawskich“, obejmujących towary galanteryjne, jak rękawiczki, sztuczne kwiaty, kapelusze, perfumy, mydła toaletowe, a dalej gotowe ubrania, meble, powozy, fortepiany itd., wyrażały się w poprzednich latach stale cyfrą 130 mil. rb., z czego przeszło 60% szło do Rosyi. W roku przeszłym wyprodukowano tych towarów za 52 mil. rubli, z tego zaś wysłano do Rosyi za niecałe 26 mil. rb.

Na ogół przemysł Królestwa Polskiego stracił w jednym roku 1906-tym w samym tylko obrocie towarów przeszło 219 milionów rubli. Do tego trzeba dodać straty w skutek zepsucia gotowego towaru i zniszczenia maszyn, a nawet wielu budynków fabrycznych. Nadto zaś jest jeszcze trudna na razie do obliczenia wielkość straty w skutek wypuszczenia ze swych rąk rynku rosyjskiego, na którym zaczynają panować zagraniczni przemysłowcy.

Zatem rok 1906-ty jest rokiem olbrzymiej klęski ekonomicznej w Królestwie Polskiem. Nie przybrała ona jeszcze straszniejszych rozmiarów jedynie dlatego, że ludność rolnicza, pomimo mnóstwa przeszkód, pracowała normalnie. Można powiedzieć, że ona uratowała kraj od zguby, którą przygotowała mu socyalistyczna anarchia.

Tak pisze rosyjski *Goniec Rządowy*. Do tego wywodu możemy tylko dodać, że niezaprzeczenie zrobiła to wszystko socyalistyczna anarchia, ale pomogła jej czynownicza gospodarka: kozackie dragonady, głupi teroryzm policyjny, który na wszystkich rzucił popłoch, rządy bez ustaw, sądy polowe — wszystkie te arcydzieła czynowniczej mądrości rządzenia. Trudno nawet orzec, kto więcej zawinił: anarchia z dołu, czy anarchia z góry.

Neutralność Norwegii.

Natychmiast po oderwaniu się od Szwecyi, spostrzegła Norwegia, że bardzo łatwo może się stać łupem zaborczych sąsiadów: za długie jej granice, aby mogła je uzbroić; za mało ma ludności, iżby była w stanie utrzymać armię dość liczną do obrony kraju; za uboga jest na militarne wydatki. Wogóle w stosunku do wewnętrznego obszaru posiada to królestwo zanadto długą granicę. Już nie mówiąc naprzykład o Niemcach, ale nawet Szwecya, gdyby się poróżniła z Norwegią, mogłaby ją zaokupować całą w ciągu kilku dni. Rozpatrzywszy się więc w sytuacyi, postanowił rząd norwezki zdobyć dla swego państwa uznaną przez wszystkie mocarstwa neutralność, zupełnie taką, jak szwajcarska. Rozpoczął więc starania, lecz nie łatwo one poszły. Jak zwykle w takich razach, żaden rząd wręcz nie odmówił zgody na neutralność, lecz każdy oświadczył, że zrobi tak, jak inne, jak wszystkie. Żaden nie chciał być pierwszym. Nie znaczy to, że są już teraz takie mocarstwa, które wciągają Norwegię w swe przyszłe przedsięwzięcia militarne, chociaż dla niejednego z nich przedstawia ona nietyle przedmiot godny zaboru, ile ważny punkt oparcia w morskich operacyach przeciw jakiemuś innemu państwu. To ociąganie się mocarstw znaczy tylko to, że nie chciały one narazić się Rosyi. Skrupuł ten powstał z następującego powodu: W r. 1855-ym, podczas wojny krymskiej, Francya, sprzymierzona z Anglią, obawiała się rosyjskiego najazdu z Finlandyi na północną część Norwegii, aby w jednym z jej fiordów założyć sobie port wojenny, niezamarzający przez cały rok, a otwarty na oceany. Aby tego uniknąć, oba sprzymierzone mocarstwa zawarły z szwedzko-norwezkim królem Oskarem I traktat wieczysty, poręczający całej Skandynawii całość terytoryalną, wszelako pod warunkiem, że król Oskar dobrowolnie nie odstąpi Rosyi ani piędzi swej ziemi za żadną cenę, nawet za zwrot Finlandyi, a możliwy najazd rosyjski będzie odpierał orężem. Ten traktat, jako wieczysty, trwa dotąd, ale po rozwiązaniu unii skandynawskiej w roku przeszłym, zabezpiecza już tylko Szwecyę, natomiast Norwegia, jako państwo, które w roku 1855-ym nie istniało, nie może korzystać z tego traktatu. Rozciągnięcie jego mocy na Norwegię jest dyplomatycznym krokiem przeciwko Rosyi, ponieważ na szkodę jej interesów zawarto go w roku 1855-ym. Wówczas Francya była przeciwniczką caratu, dziś zaś trwa z nim w sojuszu, jakżeby więc mogła zrobić mu jakąkolwiek przykrość? Dyplomacya berlińska oświadczyła Norwegii, że nie ma nic przeciw jej neutralności, lecz powszechnie utrzymują, że w Berlinie liczono przy tem napewne, że Francya nie zgodzi się rozciągać traktatu z r. 1855-ego na Norwegię. I rzeczywiście z początku tak było. Kiedy jednak angielska księżniczka, zamężna za królem Hakonem, zasiadła na norwezkim tronie, król Edward VII zaraz z całą swą dyplomatyczną zręcznością wziął się do załatwienia tej sprawy po myśli Norwegów. Zbliżył się do Francyi, a przez nią do Rosyi, oddał jej kilka usług w kwestyi tybetańskiej, afgańskiej i niedawno w sporze z Japonią o rozumienie handlowych postanowień traktatu portsmuskiego, w końcu zaś zrobił to, że Rosya sama oświadczyła się za nadaniem Norwegii takiej neutralności, z jakiej korzysta dotąd jedna tylko Szwajcarya. Gdy to się stało, a Francya, Anglia, Włochy i t. d. bez namysłu na to przystały, Niemcy także, choć pewnie z kwaśną miną, musiały oświadczyć się za zgodą. Tą drogą doszło do tego, że teraz dyplomacye wszystkich mocarstw układają warunki norwezkiej neutralności.

Korespondencye.

Wiedeń 19 lutego.

(Rozwój konstytucyonalizmu i prawa wyborczego w Austryi).

(y). Wybory do nowego parlamentu rozpisane. Zbliża się więc ostatni akt wielkiego dramatu politycznego, jaki przechodzi Austrya, i w niedługim już czasie pokaże się, czy nowa Izba spełni pokładane w niej przez niektóre warstwy ludności nadzieje, czy też racyę mają ci, którzy nic dobrego po tej reformie się nie spodziewają.

Ze względu na to, że wybory obecne będą jednym z etapów na drodze historycznego rozwoju nowoczesnej Austryi, warto sobie pokrótce uprzytomnić dzieje, jakie przechodził konstytucyonalizm austryacki.

Otóż pierwsza konstytucya, nadana Austryi, miała datę 25 kwietnia 1848 i postanawiała, że ciało prawodawcze składać się ma z dwóch Izb, tj. z senatu, złożonego ze 150 członków wybieranych na przeciąg lat pięciu przez najwybitniejszych przedstawicieli wielkiej własności w całem państwie, i z Izby posłów, wychodzącej z głosowania ludowego. Wszelako już w kilka tygodni później, bo w maju 1848 postanowiono, że pierwszy konstytucyjny parlament składać się ma nie z dwóch, ale tylko z jednej Izby, i że wyborcą jest każdy własnowolny obywatel, zamieszkały przynajmniej od sześciu miesięcy w danym okręgu, z wyjątkiem sług i osób, pracujących za zapłatą dzienną lub tygodniową. Prawo wybieralności uczyniono zależnem od ukończenia 30-go roku życia. Wyborców podzielono na miejskich i wiejskich, pierwsi wybierali 54 posłów z 31 miast, drudzy 329 posłów.

Wybrany na tej podstawie parlament wypracował nowy projekt konstytucyi, wprowadzający system dwuizbowy. A mianowicie miało ciało prawodawcze składać się z t. zw. Izby krajowej (Länderkammer), obsyłanej przez sejmy i zgromadzenia okręgowe, tudzież z Izby ludowej, wychodzącej z bezpośrednich wyborów. Kuryi miejskiej w tej ostatniej Izbie przyznano 80, a wiejskiej 280 mandatów. Czynne prawo wyborcze przyznano każdemu pełnoletniemu obywatelowi, opłacającemu przynajmniej 5 złr. bezpośrednich podatków. Podobne postanowienie zawierał trzeci projekt konstytucyi z 4 marca 1849, obejmujący także Węgry, z tą tylko różnicą, że podwyższono cenzus podatkowy dla wielkich gmin i prawo wybieralności do Izby niższej uczyniono zależnem od ukończenia 30-go roku życia, a do Izby wyższej od ukończenia czterdziestu lat.

Projekty te nie weszły jednak nigdy w życie, a chociaż i po przywróceniu absolutyzmu istniała instytucya, zwana Radą państwa, to jednak składała się ona nie z wybieranych, lecz z mianowanych przez Cesarza członków. Dopiero tak zwany dyplom październikowy wprowadził pod tym względem zmianę, postanawiając, że w Radzie państwa obok członków, mianowanych przez Cesarza, zasiadać ma 100 posłów, wybieranych przez sejmy. Następnie patent tak zwany lutowy zaprowadził dwuizbową reprezentacyę, a mianowicie Izbę panów i Izbę posłów, składającą się z 343 delegatów, wysyłanych przez sejmy. Po wyłączeniu Węgier ze związku monarchii, wynosiła liczba członków Rady państwa 203. W roku 1873 straciła Rada państwa swój dawny federalistyczny charakter przez to, że odebrano sejmom prawo obsyłania jej, a zaprowadzono bezpośrednie wybory do Rady państwa, przyczem podwyższono liczbę jej członków na 353.

Skutkiem tej zmiany trzeba było z gruntu zreformować prawo wyborcze, stworzono więc kurye: wielkiej własności, izb handlowych, miast i gmin wiejskich, i ograniczono prawo wyborcze przez odpowiedni cenzus podatkowy. Przeciętnie wypadał jeden poseł na 34.000 wyborców miejskich, a 130.000 wiejskich.

Prawo wyborcze z r. 1873 było dziełem stronnictwa niemiecko-liberalnego, któremu zdawało się, że przez nie zapewni na wieczne czasy nietylko niemiecką, ale liberalno-niemiecką większość w Radzie państwa. Jakoż pierwsze wybory wypadły po jego myśli. Pomimo, że Niemcy stanowili tylko 39% ludności państwa, wybrano 258 posłów niemieckich, w tej liczbie 224 członków stronnictwa niemiecko-liberalnego, a wszystkie narody nieniemieckie zdobyły tylko 95 mandatów. Ta hegemonia Niemców, zasadzająca się na tem, aby narody nieniemieckie powstrzymywać w ich rozwoju kulturalnym, nie dała się jednak długo utrzymać i już następne wybory z r. 1879 przyniosły stronnictwu niemiecko-liberalnemu klęskę i zepchnęły je na stanowisko mniejszości. W r. 1880 postawili posłowie Kronawetter, Fürnkranz i Schönerer wniosek o powiększenie liczby mandatów na 400 i zaprowadzenie powszechnego głosowania. Wprawdzie większość Izby odrzuciła ten wniosek, ale zgodziła się w r. 1882 na zniżenie censusu podatkowego na 5 złr. rocznie, skutkiem czego liczba wyborców, i to przeważnie nieniemieckich, w miastach wzrosła ze 196.993 na 298.793, w następstwie czego Niemcy przy wyborach z r. 1885 stracili znów znaczną liczbę mandatów.

Zdawało się, że przez to rozszerzenie prawa wyborczego w roku 1882 położy się na długi czas kres dążeniom do jeszcze dalej sięgającego rozszerzenia tego prawa. Tymczasem tak się nie stało i nawet w bardzo wpływowych sferach zaczęto coraz żarliwiej propagować myśl oparcia prawa wyborczego na jak najszerszej podstawie. Po części przypisać to należy temu, że najwyższe sfery biurokratyczne złączone były, jak to było powszechnie znane, węzłami pokrewieństwa z przywódzcami socyalistycznymi, w nierównie wyższej jednak mierze przygotowała grunt dla idei powszechnego prawa wyborczego w sferach biurokratycznych tak zwana Mengerowska szkoła. Dwaj bracia Mengerowie, zajmujący katedry uniwersyteckie, otwarcie propagowali z nich socyalizm i wychowali całą generacyę socyalistycznych gogów, która wkrótce zapełniła urzędy. Dawne liberalne teorye i hasła poszły w kąt i straciły swą siłę przyciągającą. Wśród takich to stosunków zrodził się dziwaczny pomysł złagodzenia walki narodowościowej w państwie przez puszczenie socyalistów na stronnictwo tak zw. mieszczańskie i oto powstał słynny projekt Taaffego zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania w kuryi miejskiej i wiejskiej. Z tego projektu zrodził się później Badeniowski pomysł stworzenia piątej kuryi. Oprócz tego nastąpiło dalsze rozszerzenie prawa wyborczego przez zniżenie censusu podatkowego z pięciu na cztery guldeny. Za ministeryum Koerbera kilkakrotnie usiłowano skłonić rząd do wniesienia projektu zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania, ale bezskutecznie, dopiero gabinet Gautscha podjął się tego.

Studyując rozwój austryackiej konstytucyi na punkcie prawa wyborczego od wydania dyplomu październikowego, widzimy bezustanną dążność do indywidualizowania tego prawa — podczas gdy pierwotnie element korporacyjny był jego treścią. Stronnictwo centralistyczne uchyliło jednak ten korporacyjny pierwiastek, odbierając Sejmom prawo wyboru, a na jego miejsce zaprowadziło karykaturę idei korporacyjnej, t. j. system kuryalny, w którym brakło organizacyi interesów ludności włościańskiej, mieszczańskiej i robotniczej. Wobec tego nie ma się czemu dziwić, że pierwiastek narodowościowy odgrywał dominującą rolę w starej Izbie. Wątpliwem wszakże jest, czy obecna reforma będzie radykalnem lekarstwem na tę chorobę.

Polemika o Rusinów.

Między *Literaturno-Naukowym Wistnykiem* a *Światem Słowiańskim*, miesięcznikiem, wydawanym w Krakowie pod doskonałą redakcyą dra Feliksa Konecznego, wywiązała się bardzo zajmująca polemika o kulturę ruską, mogąca żywo zająć zarówno polską, jak i ruską publiczność we wschodniej Galicyi. Profesor Hruszewski, uważany za duchową głowę narodu ruskiego w Galicyi, zamieścił w swym *Literaturno Naukowym Wistnyku* artykuł p. t. „Galicya i Ukraina“, w którym wypowiada bardzo gorzkie żale z powodu, że Rusini galicyjscy ciągną duchowo ku Zachodowi, podczas gdy Ukraina ciągnie ku Wschodowi. Przywykliśmy — pisze profesor Hruszewski — uważać Galicyę za ognisko duchowe Ukrainy. Ale teraz tamta Ukraina waha się czerpać od nas kulturę, przesyconą galicyjskiem „ruteństwem“. Nie można już uważać Galicyi wschodniej za rodzaj ruskiego Piemontu, ani też za pracownię w której się pracuje dla całego narodu. Na Ukrainie nie znać ochoty zbliżenia się do Galicyi; przeciwnie, odwracają się tam od nas, naszej działalności i nawet naszej literatury. Okazuje się, że to są dwa światy. Tam zaciężył wpływ literatury rosyjskiej i prawosławia, a tu wpływy polskie i niemieckie. Szkoły ruskie w Galicyi, to filie szkół polskich, a na Ukrainie rozwinie się szkolnictwo zgoła odmiennie. Terminologia podręczników szkolnych (zaczęto je już tam wydawać) zupełnie odmienna, bo tu oparta na polskich wzorach, tam na rosyjskich.

Jeżeli rzeczy pójdą dalej tym torem, a raczej dwoma odrębnymi torami, różnice będą coraz większe, a za jakie 20—30 lat mogłyby się wytworzyć dwie osobne narodowości. Ażeby temu zapobiedz, musi Galicya starać się o jak najściślejsze stosunki z Ukrainą. Obyczaj galicyjskich Rusinów, kultura ich, piśmiennictwo, język, winny się dostosować, upodobnić do ukraińskich, a młodzież powinna tam jeździć, ażeby poznawać tamtejsze życie, żeby nie brakło pośredników pomiędzy tą a tamtą stroną narodu.

Tyle słów prof. Hruszewskiego. Na te jego wywody odpowiada p. F. K. (zapewne litery naczelnego redaktora *Świata Słowiańskiego*) następującym bardzo rozumnym artykułem:

„Wywody te prof. Hruszewskiego spisane są w tonie minorowym. Ciekawa rzecz, że narzekanie jest duszą duszy Rusina. Zwolniły się pęta nad olbrzymią większością narodu, i cóż? Głowa narodu zabrał głos i zawołał wielkim głosem: „Biada!“

I cóż się stało złego? Gdzie i skąd grozi jakie niebezpieczeństwo?

Kto czytywał nasze artykuły w sprawach ruskich, umieszczane w ciągu ostatnich dwóch lat w *Świecie Słowiańskim*, spostrzeże, że przewidywaliśmy wiele z tych objawów, które trwożą obecnie prof. Hruszewskiego, a trwożą go niepotrzebnie. Już w r. 1905 pisaliśmy o tem, że punkt ciężkości narodowego życia ruskiego przeniesie się i przenieść się musi na tamtą stronę kordonu, że nietylko zasadnicze, wielkie sprawy ruskie, ale nawet stosunki polsko-ruskie będą się rozstrzygały nie we Lwowie, że intensywność życia ruskiego w Galicyi zmaleje, poziom obniży się i nastanie odpływ inteligencyi ruskiej na Ukrainę; przewidywaliśmy, że Ruś Czerwona utraci wiele na znaczeniu. Ale to wszystko dobre jest właśnie dla Rusi i korzystne. Jakżeż radowalibyśmy się, gdyby Kraków utracił na znaczeniu na rzecz Warszawy!

„Toć-to rzecz tak prosta, że olbrzymia Ukraina przed- i zadnieprska nie może ciążyć do powiatów bohorodczańskiego, trembowelskiego, czy kołomyjskiego, ale musi być przeciwnie, jeżeli naród ma się rozwijać normalnie. Olbrzymie ziemie czysto ruskie nie będą się stosowały do małej krainy polsko-ruskiej! Byłoby to tak, jakgdyby np. Polska miała się stosować do Górnego Szlązka.

„Dotychczasowy prym Rusi Czerwonej w ruskim narodzie był właśnie czemś nienaturalnem i wynikał tylko ze szczególnych okoliczności. Podobnież nienaturalnem jest przodowanie Galicyi w życiu polskiem; ale gdyby ono się skończyło, my nie będziemy wołać: Biada! lecz: Hosanna!

„Rusi Czerwonej nie można było nigdy uważać za rodzaj ruskiego Piemontu. Wszelki Piemont musi być nietylko etnograficznie jednolity, ale też narodowo wielce uświadomiony. Galicya wschodnia była i jest (i będzie na wieki) ziemią rusko-polską, a o jej ruskiem uświadomieniu narodowem świadczy nieszczególnie fakt, że znaczna część Rusinów tutejszych nie uznaje wcale istnienia narodowości ruskiej, lecz uważa się poprostu za Rosyan, a „Ukraińcy“ tutejsi wchodzą z tymi „Rosyanami“ raz wraz w rozmaite polityczne porozumienia i to nie jako z reprezentantami drugiej narodowości, ale jako z rodakami innego stronnictwa. Gdzie przyznawanie się do tej lub owej narodowości uważanem bywa za rzecz stronnictwa, tam uświadomienie narodowe stoi jeszcze na niskim poziomie, tam nie wiedzą nawet właściwie, co to jest narodowość. Jakżeż drobną jest garstka tej ruskiej intelligencyi, która nie miewa zmów i umów z „moskalofilami“ — a tylko tych można uważać za posiadających zupełne uświadomie narodowe. A lud wiejski? Są całe okolice, w których polskość lub ruskość wieśniaka zależy od tego, do jakiego mu bliżej kościoła, do łacińskiego, czy greckiego. I co tu mówić o Piemoncie?!

„Piemont“ potrzebny jest zresztą tylko takim narodom, które są politycznie rozdrobnione, ale pojęcie takie, wsunięte pomiędzy pojęcia polityczne narodu, który niemal wszystek w jednem znajduje się państwie, jest politycznem bałamuctwem. Rusini nie potrzebują żadnego „Piemontu“.

Ukraina nie chce czerpać kultury od Rusi Czerwonej? Ależ to dobrze, że pomimo prześladowań czuje, że kulturę i to swoją własną, posiada, i że nie potrzebuje po nią jeździć do Lwowa, do miasta polskiego, z nieznaczną tylko stosunkowo domieszką ludności ruskiej. Objaw ten powinien był prof. Hruszewski podnieść, jako niezmiernie dodatni ze stanowiska ruskiego, ale nie biadać nad nim.

Myli się prof. H. stanowczo co do tego, że w Galicyi wschodniej nie będzie się nadal już pracować dla całego ruskiego narodu. Wszędzie, w każdym zakątku, pracuje się dla całego narodu; tak przynajmniej my Polacy pojmujemy te sprawy. Nie będzie się tylko pracowało w Galicyi za cały ruski naród w pewnych dziedzinach narodowej pracy, jak to bywało dotychczas.

Gdybyśmy byli złośliwi, moglibyśmy teraz wyszydzać prof. H., że przyznaje, iż Galicya była kuźnią kultury za cały naród ruski, a przez tyle lat rzucał się na Polaków za ucisk Rusinów? Gdzież konsekwencya?

Aż dwa światy upatruje prof. H. w narodzie ruskim z tej i tamtej strony kordonu. Przesada i to straszna, jak we wszystkiem, co tylko wyjdzie z pod pióra prof. Hruszewskiego, ilekroć zabierze się do polityki. My mieliśmy nieraz sposobność w ciągu tych dwóch lat stwierdzić, że pod Haliczem i pod Połtawą jest jeden i ten sam naród, a prof. H. wyraża obawę, że mogłyby się wytworzyć dwa narody!

Obawa najzupełniej płonna, a oparta na drobnostkach. (To także cecha naszych Rusinów: czepianie się drobnostek i wysnuwanie z nich niesłychanych wniosków). Każdy naród, nie mający inklinacyi do chińszczyzny, podlega wpływom z zewnątrz i wcale mu to nie uwłacza, jeżeli tylko wpływy te przerabia po swojemu i na swoje, czyli, jeżeli je narodowo assymiluje. Ruś Czerwona podlega wpływom polskim od tylu już wieków (my nawzajem wpływom ruskim), a Ukraina moskiewskim od końca XVII wieku. Dawniej bywało rozmaicie, ale w wieku XIX., a zwłaszcza w drugiej jego połowie, Rusini wpływy te przetrawiali i przerabiali całkiem normalnie. Nowy powód do radości, a nie do smutku! A że Rusin z pod Charkowa nie zupełnie taki sam, jak rodak jego z pod Przemyśla, to także objaw dodatni, a bynajmniej nie ujemny.

Na tak olbrzymiej przestrzeni jednakowymi mogą być tylko ludzie bezmyślni i nieczuli. Rozmaitość typów jest bogactwem narodu. Dziwna rzecz, że historyk Hruszewski chciałby sprowadzić całą Ruś do jednego typu i w tym celu doradza żeby Czerwona Ruś starała się upodabniać Ukraińcom. Środki, jakie do tego proponuje, dobre są, ale z innych powodów. Celu wytkniętego przez prof. H. na szczęście one nie osiągną. Rusin przemyski pozostanie zawsze innym od charkowskiego, a Rusin uro-

dzony, wychowany i stale zamieszkały w takiem ognisku polskości, jak Lwów, zawsze w sobie będzie miał coś z polskiego obyczaju, polskich nawyczek i t. p. (podobnie jak Polak „petersburski“ ma w sobie coś z Rosyanina, pomnażając tem jeszcze bardziej liczną galeryę typów polskich). Chcieć w sztuczny sposób ujednostajnić Ruś — to tyle, co głową mur przebijać. Ale bo też dobro Rusi wymaga czegoś wręcz przeciwnego, a mianowicie, żeby rozmaitość typów utrwalała się i rozwijała się jak najbardziej. Jeżeli Ruś nie ma się cofnąć ku jakiemuś sztucznie wytwarzanemu bizantynizmowi, lecz rozwijać się na naród prawdziwie europejski, musi się pod tym względem zapatrzeć na inne europejskie narody, na Niemców, Francuzów, Włochów, jeżeli już z patryotyzmu nie wypada brać wzoru z Polaków, którzy (dziękujemy za to Bogu!) jesteśmy tak niesłychanie rozmaici w naszej nie ulegającej najmniejszej wątpliwości jedności narodowej.

Tej rozmaitości bowiem — która tak przeraża prof. Hruszewskiego — jest na Rusi bez porównania mniej, niż w Polsce. Według naszej, polskiej miary chodzi doprawdy o drobnostki. Inna terminologia w podręcznikach szkolnych?! Oby nie było większych kłopotów! Powinnoby być z tem o wiele mniej roboty, niż było z ujednostajnieniem polskiej terminologii np. prawniczej. A polska ortografia dotychczas nieujednostajniona i nikt się z tego powodu nie trwoży o przyszłość narodu. Takie rzeczy ujednostajnia się dla większej wygody i poniekąd (że tak powiem) dla przyzwoitości, ale w życiu narodu są to sprawy uboczne.

Obawa o wytworzenie się dwóch piśmiennictw jest wręcz niezrozumiałą, jeżeli się zważy, że język ruski nie ma dyalektów (są tylko dwie gwary, obie w Karpatach w Galicyi: Łemków i Bojków). Różnice językowe ograniczają się do... pewnej różnicy akcentowania. Któryż naród może się pod tym względem porównać z Rusią-Ukrainą? Może to na dalszą metę źle, że nie ma dyalektów (nie ma z czego pomnażać słownictwa i trzeba z konieczności czerpać z innych języków, assymilując wyrazy polskie i rosyjskie), ale na razie wygoda niesłychana, a praktyczne przeprowadzenie niejednej pracy narodowej nadzwyczaj ułatwione.

Słyszeliśmy od jednego z literatów ruskich, że pozna od razu, czy coś napisał Rusin galicyjski, czy Ukrainiec. Różnic gramatycznych ani leksykograficznych nie ma żadnych, ale inny tok, styl, obrazowanie, inne zacięcie. Skoro tak — to i owszem; jest bowiem jedność językowa, a że w tej jedności jest rozmaitość, to właśnie dobrze.

Gdyby się Ruś pozbyła kiedyś tej rozmaitości, nastałaby martwota duchowa. Tak się ta sprawa przedstawia Polakowi, zastanawiającemu się nad narzekaniem prof. Hruszewskiego.

W artykułach prof. H. nie obejdzie się nigdy bez wycieczek przeciw Polakom. Nie odpowiadamy na nie, tylko stwierdzamy, że zdaniem samegoż prof. H. pod „polskim uciskiem“ była w Galicyi kuźnia dla całej Rusi i za całą Ruś.

Przejdziemy natomiast do innej materyi. Dyletanci polityczni zwykli ignorować to, co bliskie, a suszyć sobie głowę nad szczegółami spraw dalekich. Znamy to dobrze z dziejów polskiej emigracyi, która kłóciła się o formę rządu w przyszłej Polsce; ale też w dyskusyach tych nie brali udziału profesorowie uniwersytetu, tylko ex-wojskowi i b. hreczkosieje, zacne dusze, lecz (nie ze swojej winy!) trochę wykolejone wśród obcych stosunków; mając sobie zamkniętą drogę do normalnego życia, jęli się politykować, jak mogli i umieli, w przeświadczeniu, że i w ten sposób zrobią coś „dla kraju“. Cześć ich pamięci, bo mieli dobrą wolę, a błędy ich łatwo wytłumaczyć. Ale żeby dziś najpoważniejsi z Rusinów, mężowie używający pełni życia, bo i na stanowiskach i wśród swoich, wśród całkiem normalnych warunków tych trudów życiowych, które są szkołą dojrzałych w radzie mężów, żeby oni byli takimi samymi dyletantami, jak tamci, to objaw zaiste szczególny. A niemal wszyscy z nich biorą udział publiczny w dyskusyi nad formą rządu w przyszłej niepodległej „Rusi-Ukrainie“. Właściwie nie jest to dyskusya, bo zdania nie są podzielone. Zgodzono się jednomyślnie na republikę Ukraińską.

Pisaliśmy już i o tem. Krótko więc tylko powiemy, że taka republika byłaby walką wszystkich przeciw wszystkim i skończyłoby się na tem, że jak dzięki Chmielnickiemu szlachta ruska wyrzekła się ruszczyzny i od okropności wojen kozackich uciekła się do polskiego poczucia i spolonizowała się, bojąc się i wstydząc się swoich, tak owa przyszła republika ukraińska zapędziłaby całą inteligencyę ruską do polskiego i rosyjskiego obozu, a Ruś stałaby się na nowo i znowu na długo prostym żywiołem etnograficznym, ludem tylko, ale nie narodem.

Nie jest możebnem, żeby taka republika nie powstała na jakiś czas. Miałaby nawet wielkie szanse w razie, gdyby w Rosyi reakcya zubożyła i spustoszyła do reszty państwo i społeczeństwo, gdyby tam zgłodniały lud rzucił się na dwory i miasta, a wojska nie było czem płacić i gdyby Prusak wkroczył w granice państwa rosyjskiego. Berlin będzie tę republikę popierał z całych sił.

Ale republika ukraińska nie dałaby się długo utrzymać. Interesy Rosyan i Polaków wymagają, żeby na sarmackiej równinie nie było granic państwowych. (Wymagają tego również interesy Rusinów, ale oni o tem nie wiedzą).

Z mrzonki politycznej można zrobić krótkotrwały eksperyment i nic więcej. Eksperyment republiki ukraińskiej byłby zabójczym dla Rusi, a dla Polski i Rosyi czasowo bardzo przykrym, ale ostatecznie nadzwyczaj korzystnym, bo wykluczającym na cały szereg pokoleń ze spółki sarmackiej jednego ze wspólników, a przelewającym jego bilans na pozostałych wspólników.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Pisząc o różnicach pomiędzy tą a tamtą Rusią, nie dotknął prof. Hruszewski różnicy religijnej: tu katolicy, a tam prawosławni. Oto największa różnica, a w oczach Rusina... bez znaczenia. Pisaliśmy już i o tem, że są po Bułgarach drugim w Słowiańszczyźnie narodem nie antyreligijnym, lecz areligijnym. Póki zaś są takimi, nie wytworzą niczego trwałego, nie zdołają tworzyć dziejów, ani nawet własnych.

Uwagi niniejsze nie mają być wcale zwrócone przeciw osobie prof. Hruszewskiego, lecz tylko przeciw jego polityce. Co w głowie galicyjskich Rusinów jest godnego szacunku, wiemy, i nie wahaliśmy się wyrazić im za to szacunku w tym miesięczniku. Wiemy też, że prof. Hruszewski nie jest tak straszny, jak go malują, a nawet w gruncie rzeczy mniej straszny, niż sam się maluje. Wiemy, że niema w nim wcale materyału na hajdamakę (w polskiem znaczeniu tego wyrazu) i nie obawiamy się go wcale, różniąc się tem od innych pism polskich. Wytykamy mu po prostu niekonsekwencyę i dyletantyzm polityczny.

Rzucać się na osobę profesora Hruszewskiego dlatego, że on rzuca się na nas, uważamy za bardzo niestosowne. Jakżeż można kogoś naśladować w tem, co się mu wytyka?“

Co i o czem piszą.

Zaszczytnie znany i jeden z najznakomitszych naszych publicystów p. Tadeusz Smarzewski, w doskonałem studyum, jakie zamieścił w *Czasie* o niedawno zgasłym nieodżałowanej pamięci Włodzimierzu Spasowiczu, wypowiada bardzo rozumną uwagę, że nieszczęściem naszem, klątwą, prześladującą nas stale, było zawsze to, iż miewaliśmy zawsze niewłaściwych ludzi na ważnych posterunkach. Ze Spasowiczem natomiast było inaczej. Lepszego naszych spraw rzecznika w publicystyce i literaturze rosyjskiej nie mogliśmy mieć nad niego. To też na tem polu nie miał on wcale współzawodnika. A dalej wypowiada p. Smarzewski o nim następujące trafne uwagi:

Dla wielu rodaków był Spasowicz przez długie lata jakąś postacią zagadkową, jakiemś zjawiskiem z innego świata. Polak wyznania prawosławnego, pisarz polityczny, zabierający głos w języku ojczystym, by rodakom mówić rzeczy, które ich drażnią i gniewają; prawnik, zaliczany do najznakomitszych w stolicy wielkiego państwa, a zaznaczający i wobec rządu i wobec prasy, i wobec świata naukowego, że jest synem narodu, który z bronią w ręku protestował raz po raz przeciw narzuconemu panowaniu, synem narodu, którego gnębienie było przez lat trzydzieści po ostatniem powstaniu ważnym punktem polityki rosyjskiej, miłośnik poezyi, piszący nad Newą po polsku o wielkich duchach z Weimaru; był to zaiste niepowszedni rodzaj umysłowości, był to rzadki przykład wszechstronności intellektualnej, było to atoli zarazem niezwykłe połączenie polskiej wrażliwości umysłowej, lubiącej zatrzymywać się w miarę upodobania nad problematami, które fala czasu niesie, z niespożytą wytrwałością litewską, niedającą się wykoleić, niesłychanie oporną i zasadom wierną.

Żywiołem tego umysłu, jego rozkoszą i ozdobą była namiętność badania, niepohamowana dążność do szukania przyczyn, do rozkładania zjawisk na pierwiastki. Dzięki tej skłonności, umiał Spasowicz zachować tę równowagę i ten spokój wśród burz politycznych. Badaczem był, gdy stawał przed straszną zagadką polityczną, badaczem, gdy przed trybunałem zagłębiał się w tajniki duszy ludzkiej. Szukanie prawdy, dosięganie źródeł zjawiska, śledzenie krętego biegu strumyków, dążących do wspólnego kresu, nadawało tej postaci znamię właściwe. Taki bywał zawsze, czy na zebraniach politycznych, czy w rozmowie poufnej. Takiego uchwycił Riepin w znakomitym portrecie.

Ten badacz, ten wielbiciel analizy, ten poszukiwacz prawdy, który z prostotą nawpół dziecinną nie pojmował nigdy, iż wynik takich poszukiwań może kogokolwiek narazić na potępienie, oczekiwał z utęsknieniem chwili, w której będzie mu dane rozpocząć politykę czynną. Los zrządził inaczej. Spasowicz, złamany chorobą, nie mógł już kandydować do Dumy. Nie wszedł w tę atmosferę kompromisów, ustępstw i nieuniknionych półśrodków, która z konieczności wciska się przez ściany każdego parlamentu do wnętrza. Zbieg okoliczności, nad którym sam bolał niezmiernie, sprawił, że postać jego zachowała tem więcej swych przymiotów indywidualnych. Walki polityczne nie zatarły na niej ani jednego rysu. Legł w trumnie, nie uroniwszy ani w odmęcie przedwyborczym, ani w wirze obrad nic z tego, co w długiej pielgrzymce nagromadził w duszy.

* *
*

P. Aleksander Bolesław Brzostowski, znany literat warszawski, który i w lwowskim świecie literackim odgrywał przez pewien czas —przed kilkunastu laty—bardzo wybitną rolę, opowiada w *Kuryerze warszawskim* nadzwyczaj zajmujące szczegóły z życia ukraińskiego śpiewaka Tadeusza Padury. Pisze on:

Daleko i szeroko rozbrzmiewało niegdyś w Polsce imię sympatycznego śpiewaka Ukrainy — Tymka Padury. Któż nie znał go u nas? A i teraz niechybnie znajdą się ludzie, co pamiętają jeszcze patryarchalną tę postać. Rówieśnik niemal i przyjaciel Grozy, Goszczyńskiego, Zaleskiego, Olizarowskiego i innych — cieszył się zasłużonem uznaniem i popularnością. Dziś... ośmielę się twierdzić, że mało kto nawet z poetów naszych i literatów, wie o nim coś więcej... Cóż dopiero o nieznanym już dziś nikomu, smutnej pamięci „dziedzicu jego lutni i imienia“ — Tadeuszu Padurze? A jednak i to także ciekawa — nad wyraz ciekawa była postać.

Znałem go niegdyś dobrze. Ilekroć też o nim wspomnę — żal ściska mi serce. Nad wyraz zmarnowany ten człowiek mógł był zostać naprawdę niepospolitym poetą i pisarzem, a został... nie mówmy lepiej — czem... Sam on to zresztą czuł chyba najlepiej, skoro w wierszu swym „Do Matki“, który mam właśnie przed sobą, woła z niekłamanym żalem:

Matko moja! już zda się przeminęły wieki —
Jedne wody spłynęły, inne wyschły w zdroju —
Gdy u nóg twoich senne sklejając powieki,
Marzyłem, jak pod skrzydłem anioła pokoju!

Ileż marzeń dziecięcą duszę zapełniało!
Byłem z tobą w świątyni, klęczałem na progu,
A szczęście tak się do mnie słodko uśmiechało,
Gdyś mnie w rzewnej modlitwie polecała Bogu.

Później byłem samotny na nieznanej drodze.
Zimno mnie przenikało, wiatr rozwiewał włosy,
Piersi ranił chłód ostry—drżałem w niemej trwodze,
Obszarpany, w łachmanach, obdarty i bosy...

O! matko! Gdybym wówczas mógł wyczytać w niebie
Przepowiednię tych nieszczęść, które sen malował,
To nigdybym, o nigdy nie opuścił ciebie,
Albo żyjąc inaczej — inny-ć los zgotował!

Bądź co bądź, była to bez wątpienia — postać niezwykła. Młody, a niezmiernie zdolny, przystojny a wymowny, szalejący wciąż za kobietami, mocno przytem podobny na pierwszy rzut oka do Henryka Sienkiewicza i umiejący też z tego podobieństwa w haniebny nieraz sposób korzystać, hulaka, alkoholik, rozpustnik, próżniak wreszcie, co się zowie — w dawnych owych czasach, w których go poznałem (t. j. przed trzydziestu z górą laty we Lwowie), nierozdzielną stanowił trójkę z tak słusznie niegdyś cenionym, a niemniej może od niego zmarnowanym poetą, Karolem Pieńkowskim, i równie jak ten drugi emigrantem z 1863 r. — księciem Michałem Ogińskim (bez ręki). Byli oni wówczas, jako nałogowi pijacy, aż nadto, niestety, znani na bruku miejskim we Lwowie. Poznali się gdzieś w szynku, bodaj czy nie pod ławą, i odtąd, jak rzekłem już wyżej, zawiązała się między nimi tak zażyła przyjaźń, że przez czas jakiś widywałem ich z sobą nieustannie. Pomnę, że ilekroć zdarzyło się mi ich spotkać, zawsze rozmawiali po francusku, a najbardziej z nich zasługujący na współczucie i głęboko nieraz odczuwający swój upadek, Karol Pieńkowski w zjadliwie ironiczny sposób chłostał wciąż Ogińskiego*), który *cięty* już zwykle aż miło, obrażał się, rzecz dziwna, o to tylko najbardziej, gdy okropnie, co prawda, wyglądający Pieńkowski, nie chcąc go tytułować: *mon prince*, odzywał się do niego bardziej familiarnie: *bon confrère*, lub *bon ami*... Wówczas dotknięty do żywego w książęcym swym honorze, wołał z oburzeniem Ogiński:

— *Il... il... s...semble, que... que nous avons gardé les cochons ensemble!*

Słowem — ciekawa to była trójka. O Tadeuszu Padurze tomy można pisać. Dziś jednak, pragnąc tu tylko podać jedną z jego improwizacyi, ograniczę się wyłącznie na podaniu jej powstania.

Było to w Żytomierzu, w r. 1877, w którym po powrocie z Galicyi, zamieszkałem. Tu też niebawem zjawił się najniespodziewaniej i Tadeusz Padura. Przywędrował do Żytomierza wprost z Madrytu i.. Sztokholmu, zatrzymawszy się tylko przez kilka dni w Petersburgu, skąd już, jak zapewniał, odbył drogę — pieszo. Spotkawszy go przypadkowo na jednej z ulic Żytomierza, i to w stanie budzącym głęboką litość, musiałem rad nierad ofiarować mu na czas jakiś gościnność u siebie, a skorzystawszy raz z chwilowego jego opamiętania, wypaliłem mu przy sposobności porządną reprymendę i potępiwszy z oburzeniem całe dotychczasowe jego życie, wskazywałem mu obowiązki dla kraju i społeczeństwa, dowodziłem, że kogo tak hojnie, jak jego, uposażyła natura, ten zamiast całe swe życie marnować na hulanki, pijatykę i rozpustę, zamiast jak najwstrętniejszy pasożyt żyć tylko kosztem innych, zamiast włóczyć się po wszystkich kątach świata—winien już raz nakoniec opamiętać się naprawdę, zerwać ze swą przeszłością i jak na uczciwego obywatela kraju przystało, wziąć się wreszcie na seryo do pracy dla siebie i dla dobra społeczeństwa.

Słuchał mnie ze spuszczoną głową — nie odzywając się ani słowa. A gdym skończył, zerwał się nagle z krzesła i z największem mojem zdumieniem (mimo, że byłem już raz świadkiem podobnej z nim sceny), utkwiwszy pałający wzrok we mnie, począł improwizować:

Bracie! Mówisz, żem włóczęga,
Myślę znów o zagranicy,
Żem do pracy niedołęga,
Zuch do szklanki i spódnicy...
Że na piękne usta, oczy
Nie żałuję i kapoty —
Że, gdy śnieżne mnie otoczy
Ramię, gotów jestem cnoty
Sławy, losu, cześci,
Wiary i nadziei w Boga
Zrzec się i naraz bez wieści
Zginąć u miłości proga.
Nie wiesz, nie wiesz tego jeszcze,
Że są ludzie, co w źrenicy
Takie mają ognie wieszcze,
Jakby tchnienie błyskawicy!
Taki urok niepojęty,
Taki zapał uniesienia,
Że ich myśli, kiedy święty
Opanuje szał natchnienia —
Takie niebo je osłoni,
Taka gorycz serce ścina,
Że i szatan łzę uroni,
Anioł Boga zapomina!
Powiedz, gdzie mam zwrócić oczy,
W jakie nieba, w jakie strony?!
Wszędzie robak piersi toczy,
Wszędzie obcy na zagony
Śle swe pługi, zrywa kwiaty,
Z siedzib ojców nas wygania
I skrwawione ciska szaty,
I popłakać nam zabrania!
Powiedz, gdzie są nasze czyny,
Nasze pieśni, nasze męstwa?!
W zimnych księgach, wśród ruiny,
W sercach, pełnych skarg męczeństwa,
Nienawiści, upodlenia —
W niewolnictwie i żałobie,
Bez czystego łez strumienia,
Przy nieszczęsnej Polski grobie!

Gdzież są nasi męże stanu,
W których ręku jarzmo prysło?!
Kłamią gdzieś nad brzegiem Sanu,
Lub sprzedają się nad Wisłą!
Naród słucha i w nadziei
Los nieszczęsnej Polski waży —
Oni z naszych drwią idei,
I o wstęgach każdy marzy!
A ty wierzysz, wierzysz jeszcze,
I gniew lica twe nie pali?!
Słuchaj, słuchaj, jak szeleszcze
Gnany burzą liść na fali —
Jak się miota i ratuje,
Jak wyrywa się i... tonie;
Ach! on stokroć więcej czuje,
Co jest wolność i hart w łonie.

Przebacz bracie, bracie miły,
I prawd moich ostre słowa,
Bo są myśli, że ja siły
Nie mam w piersi, że mi głowa
Od nich kipi, wre i pęka,
Że mi bystro łzy z ócz płyną,
Że ją wesprzeć musi ręka,
Bym nie spotkał się z ruiną.

Przebacz, jeśli kiedy w życiu,
Czy znudzony, czy stroskany,
Zechcę w żywszem serca biciu
Dotknąć owoc... zakazany —
Wierz, że gdyby namiętnemi
Ramionami otoczyła
Wenus mnie i usta z memi
Pocałunkiem zespoliła,
Gdybym w tej rozkoszy tchnieniu
Ujrzał bitwę!... w jednem mgnieniu
Zerwałbym się, jak z obroży
Brytan wierny, i na wroga
Wściekłą falą burzy spłynął —
I krzyknąwszy: „W imię Boga!“
Walczyłbym i zginął!

Skończył. I cóż miałem z nim począć? Mógłżem go jeszcze i teraz gromić i upokarzać? Uścisnąłem go też tylko, uścisnąłem z zapałem, zaklinając, by odtąd innym stał się człowiekiem, a że znana mi była ogromna jego pamięć, poprosiłem go nadto, aby tylko co wygłoszoną improwizacyę — wpisał mi do albumu. Tak też uczynił.

I zdawało się, że tym razem zbłąkany ten człowiek — innym stał się istotnie.

Niestety — było to złudzenie.

Nie upłynął nawet tydzień, gdy wszechwładny jego Demon — opętał go na nowo...

*) Nie szczędził on jednak częstokroć i sam siebie. Nieraz słyszałem, gdy w niemiłosiernie cyniczny sposób drwił z własnych uczuć i ze wszystkiego, co ani wątpić nawet, że musiało mu być drogie. A że znał go z tej strony lepiej jeszcze ode mnie wielce popularny we Lwowie poeta-improwizator, Władysław Bełza, więc raz, gdy znaleźliśmy się na pewnej uczcie koleżeńskiej, gdzie między innemi wzniesiono również zdrowie Karola Pieńkowskiego, powstał Bełza niespodzianie i, zwróciwszy się ku autorowi „Idealnych“, zaimprowizował wierszyk następujący:

Dawniej liczneś miał zalety
I gwiazdkę na skroni;
Dumnie niosłeś laur poety,
Dzielne pióro w dłoni...
Dziś cię rozpacz gnębi dzika,
W śmiech ryczysz szpitalny —
Wnoszę zdrowię, byś z cynika
Znów wstał... „Idealny!“

Kronika sejmowa.

= (*Z komisyi wodnej*). Nad wnioskiem nagłym p. dr. Oleśnickiego o wezwanie rządu do obwałowania Stryja, który zagraża wylewem, przeprowadziła wczoraj komisya wodna wyczerpującą dyskusyę, w której uczestniczył delegat rządu p. Ingarden. Komisya uchwaliła poprzeć wniosek dr. Oleśnickiego i referentem jego w Izbie wyznaczyła p. dr. Kozłowskiego.

= (*Z komisyi administracyjnej*). Komisya ta ukonstytuowała się i wybrała przewodniczącym p. Abrahamowicza, zastępcami pp. Bobrzyńskiego i Laskowskiego, a sekretarzami pp. Sozańskiego i Mycielskiego. Referat o projekcie nowego regulaminu dla sług objął p. Laskowski, zaś referat o akcyi w sprawie podniesienia krajowych zdrojowisk p. Trzecieski. Referat o projekcie krajowej kolonii poprawczej, która ma powstać w zakupionym na ten cel folwarku Przedzielnica, komisya powierzyła p. Maissowi. Petycye przydzielone tej komisyi oddano do referowania pp. Hupce i L. Cieńskiemu.

= (*Z komisyi dla reform agrarnych*). Sprawozdanie Wydziału krajowego o operacyach agrarnych przydzielono do referatu p. Mycielskiemu; referat o wniosku p. Kramarczyka, domagającym się wprowadzenia osobnego podatku na pokrycie szkód elementarnych, objął p. Paygert.

= (*Z komisyi sanitarnej*). Na wczorajszem posiedzeniu przeprowadzono obszerną dyskusyę nad projektem założenia zakładu dla obłąkanych w zachodniej Galicyi. Przemawiali posłowie Wurst, Trzecieski, Mars, Federowicz, Bednarski, Jabłoński i członek Wydziału krajowego Onyszkiewicz.

List do Redakcyi.

(*W sprawie napadu na uniwersytet*).

Gdy w roku ubiegłym ku niesłychanemu zdziwieniu wszystkich ludzi bezstronnych zasądzono akademików ruskich za gwałty spełnione na uniwersytecie zaledwie na parę dni aresztu ze zamianą na grzywnę, wywołała ta bezprzykładna łagodność ciężką troskę w społeczeństwie polskiem. Mimowoli nasuwało się porównanie ze stosunkami w Poznańskiem, gdzie za mimowolny okrzyk bólu z piersi matek na widok katowanych do krwi dzieci, zasądzano te matki na jeden lub dwa miesiące więzienia, podczas gdy u nas za czynne znieważenie profesorów, za udaremnienie wykładów, zniszczenie sprzętów i pobicie polanami polskich studentów, zasądzono hajdamackich akademików zaledwie na parę dni aresztu.

Przepowiadano też, że łagodność wyroku ośmieli ukraińskich akademików do powtórzenia awantur, co też rzeczywiście się sprawdziło.

Bo dlaczegożby nie mieli ich powtórzyć? Ubrać się w aureolę bojowników za sprawę narodu w mniemaniu tych, których poziom moralny innego patryotyzmu nie zna, dogodzić dzikiej żądzy niszczenia i ślepej nienawiści, a przytem co najważniejsza ujść całkiem bezkarnie i śmiać się w kułak ze społeczeństwa polskiego i z władzy, cóż może być bardziej ponętnego dla dzikich natur tej młodzieży?

Tak jest! tylko pewność bezkarności i łagodna postawa społeczeństwa polskiego, dodaje odwagi tym... brutalom.

Gdyby byli pewni, że za takie gwałty spotka ich wszystkich surowa kara, jaka spaść powinna, gdyby ujrzeli gwałtowny odruch i gotowość do reagowania ze strony społeczeństwa polskiego, lub co najmniej gdyby się spodziewali, że na gorącym uczynku spotkają się z doraźną satysfakcyą ze strony młodzieży polskiej — odwaga tych bohaterów pięści i wandalizmu byłaby mniejszą!

Wszak dzikim naturom tylko siła i stanowczość imponuje!

Ale gdy oni widzą, że społeczeństwo nasze ciągle chwiejne, ciągle oczekuje, że prowodyrzy ruscy się opamiętają, i że pobłażliwość nasza ich rozbroi wreszcie, że mając nadzieję, iż umiarkowany prąd weźmie górę wśród Rusinów, nie reagujemy na coraz widoczniejsze objawy nienawiści i zawziętości, na ataki na nas czynem i pismem, na czyny gwałtu i teroru, na zbrodniczą agitacyę wśród ludu — żywioły te czerpią w tem podnietę do coraz nowych gwałtów i bezprawi.

Błędną nadzwyczaj jest dotychczasowa praktyka tolerowania czynów karygodnych gwałtu i terroru z obawy, by nie drażnić Rusinów. Jak dziecko złe i zepsute poczucie bezkarności do coraz gorszych czynów popychać będzie, tak społeczeństwo, nad którem moralnie i politycznie nie wyrobione żywioły przewodzą, staczać się będzie do coraz gorszych wybryków i bezprawi, jeżeli im poważnego hamulca się nie przeciwstawi.

Czas najwyższy zerwać z dotychczasową pobłażliwością! Nie będzie to uwłaczać naszemu stosunkowi względem Rusinów, gdyż, jak zawsze, tak i teraz stać musimy na stanowisku poszanowania ich praw, życzliwości dla ich rozwoju i gotowości do zgody. Ale ta gotowość nie powinna iść tak daleko, byśmy dla niej zapominali o naszej godności, byśmy dopuszczali, by skrajne żywioły obrażały nas, deptały nasze prawa lub prowadziły agitacye za czynami wymierzonymi przeciw dalszej egzystencyi naszej po miastach i po wsiach.

Ubliżylibyśmy godności narodu ruskiego, gdybyśmy czyny wyrzutków tego narodu identyfikowali z narodem samym, a tem samem ich czyny złe tolerowali i puszczali bezkarnie w obawie, że przez surowe reagowanie na nie dotkniemy sam naród ruski.

Istotę i jądro narodu ruskiego zawsze uszanować i cenić potrafimy, choćby chwilowo cały kierunek polityki jego opanowały żywioły złe i niegodziwe.

Przeciw wybrykom i zbrodniczym agitacyom z całą bezwzględnością występować musimy, nie czekając, aż nielegalny ruch ogarnie wszystkie warstwy i domagać się, by władze do tej pory tak pobłażliwe, sprężyście złemu zapobiegały.

Nie będzie to przeciw ruskiemu narodowi, ale przeciw złym jego jednostkom, które z całą dzikością i bezwzględnością narzucają się na przewodników narodu. Co więcej, przysłużymy się tem samem narodowi ruskiemu, bo dopomożemy umiarkowanym a zacnym elementom tegoż narodu do zrzucenia jarzma pajdokratów, którzy swą brutalnością i dzikością powstrzymują kulturalny jego rozwój, przynosząc mu nieobliczone szkody.

Wołowa. *A. S.*

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wśród wybranych do dumy, znajduje się ks. Paweł Dołgorukow, przewodniczący moskiewskiej partyi kadetów, i Kruszewan z Kiszyniewa, znany antysemita, przywódzca krajowego stronnictwa monarchicznego. Książę Lwow, znany ze swej działalności przy niesieniu pomocy ludności w guberniach, dotkniętych klęską głodu, został wybalotowany. W Petersburgu robotnicy wybrali jednego Finlandczyka, a ze stronnictwa kadetów wyszedł jeden żyd. W Kazaniu wybrany prof. Kapotkin, przywódzca październikowców. W Kijowie wybrany rektor Akademii umiejętności biskup Pietow, monarchista.

Z 11 miast nadeszły wiadomości o utworzeniu się bloku socyalno-demokratycznego i socyalno-rewolucyjnego. W Astrachaniu, Wilnie, Woronezu, Ekaterynosławiu, Rostowie nad Donem, Kijowie i Samarze przystąpili do tego bloku kadeci. W Kijowie przyłączyli się do bloku także żydzi i Polacy wszystkich odcieni. Klęskę swą w Kazaniu przypisują kadeci temu, że socyalni demokraci się odłączyli.

Warszawa. W Królestwie wybrano wszystkich kandydatów koncentracyi narodowej. — W Lublinie Stecki, w Kaliszu x. Wesołowski, w Kielcach Bielawski, w Piotrkowie Dziurzyński i Otocki, w Suwałkach Litwin, Bułat. — W Łodzi Niemcy głosowali z Polakami przeciw socyalistom i żydom. W Warszawie odbędzie się głosowanie dopiero - dziś, ale i tu mają wszelkie widoki narodowcy polscy. Ogółem w Królestwie wybrano 34 posłów narodowo-polskich i dwóch Litwinów. Także w Wilnie wybrano Polaka, Michała Węsławskiego, prezydenta miasta.

Petersburg. Ofiarą zaburzeń, jakie w Odessie podczas wyborów do dumy wywoływały czarne sotnie, padł student uniwersytetu Adler. Napadnięty on został przez bandę ścigającą studentów po ulicach i tak ciężko poraniony pałkami, a także strzałami rewolwerowymi, że odwieziony do kliniki uniwersyteckiej, mimo troskliwej opieki, po kilku dniach umarł. Jego pogrzeb zamienił się na potężną demonstracyę stronnictw liberalnych. Wzięło w nim udział około 8000 ludzi, w liczbie tej wielki zastęp studentów w zwartych szeregach. Jakkolwiek śpiewano pieśni rewolucyjne, policya nie miała odwagi przeszkodzić tej demonstracyi pogrzebowej.

Petersburg. Na powracającego do domu pułkownika żandarmów Legata dokonano zamachu w podwórzu jego domu przy ulicy Niżegorodzkiej. Nieznany człowiek, z wyglądu Finlandczyk, trzykrotnie strzelał, a po krótkiej walce z pułkownikiem uciekł, pozostawiając w jego ręku ośmiostrzałowy rewolwer Mausera. Legat i przypadkowo przechodzący oficer kozacki dali za nim kilka strzałów, lecz bez skutku.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie. Na wczorajszem posiedzeniu Sekcyi finansowej uchwalono po przemówieniach wicepr. dr. Rutowskiego i radnych dr. Roszkowskiego, dr. Al. Lisiewicza, Bol. Lewickiego i dr. Aszkenazego — upoważnić dr. Głąbińskiego do przedstawienia na dzisiejszem posiedzeniu Rady statutu Miejskiej Kasy Oszczędności we Lwowie.

Rady sieroce. W obecności prezydenta dr. A. Tchórznickiego odbyło się ukonstytuowanie się Wydziału rad sierocych. Prezydyum wybrano: radca dr. Duszkiewicz, radzca dworu Fryd. Kunzek i dyr. Wincenta Longschamps'ówna. Do Dyrekyi powołano radzcę dr. Małaczyńskiego i Bol. Lewickiego — do sekretaryatu wszedł dr. Gargas, znany ekonomista; skarbnik p. Tadeusz Popiel i radny Epler.

Przedstawiciele Izb handlowych w Sejmie. Na odbytem onegdaj posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej zgłosił członek Izby p. Jonasz nagły wniosek, żądający podjęcia kroków, aby przy zamierzonej zmianie reformy wyborczej Izby handlowe pozbawione obecnie własnych reprezentantów w Radzie państwa uzyskały odpowiednią liczbę przedstawicieli w Sejmie, a to Izby krakowska i lwowska przynajmniej po trzech, zaś Izba w Brodach dwóch przedstawicieli. Członek Izby Russman wniósł do tego wniosku, którego nagłość przyjęto, dodatek, aby porozumieć się z Izbą w Krakowie i w Brodach co do wspólnej akcyi. Oba te wnioski przyjęto jednogłośnie.

Strejk głodowy studentów ruskich. *Dilo* donosi, że aresztowani za brutalny napad na uniwersytet i za pobicie prof. Winiarza studenci ruscy, rozgoryczeni przewlekaniem śledztwa i trzymaniem ich w więzieniu śledczem, uchwalili jednogłośnie zaprotestować przeciw temu generalnym strejkiem głodowym. Porozumiawszy się z sobą, postanowili wszyscy studenci przesłać pisemne oświadczenie na ręce wyższego sądu krajowego we Lwowie, w którem zapowiadają oni, że „ze względu na nieznośne stosunki więzienne, ze względu na przewlekanie śledztwa, a w końcu z powodu nieusprawiedliwionego przez przepisy postępowania karnego masowego aresztowania i zarządzenia śledczego aresztu“, postanawiają jednogłośnie z dniem 21 b. m. (czwartek) rozpocząć strejk głodowy.

Ciężki cios dotknął byłego posła ruskiego pana Juliana Romańczuka. Oto wnuk jego, Jurek, dwunastoletni chłopak, bardzo zdolny, rokujący wielki talent do malarstwa, który odziedziczył po swoim ojcu, bardzo zdolnym malarzu Tytusie Romańczuku, umarł tymi dniami w Lovrano pod Abbazyą. Stroskanej rodzinie, dotkniętej tak ciężkim ciosem, należą się słowa szczerego współczucia.

Dr. Ludwik Kubala, zasłużony historyk, autor wielu bardzo cennych dzieł, otrzymał order żelaznej Korony III klasy.

Rada Narodowa. Z Rzeszowa donoszą nam:

W dniu 8 b. m. zwołanem zostało przez mężów zaufania Rady Narodowej zgromadzenie wyborców z powiatu rzeszowskiego do sali Rady powiatowej w Rzeszowie. Na zebraniu tem powołano do życia komitet przedwyborczy powiatowy, w którego skład weszli reprezentanci wszystkich stanów i stronnictw, uznających zasadę solidarności narodowej. Delegatem na zjazd we Lwowie, którego celem będzie uzupełnienie składu Rady Narodowej, wybrano pana Stanisława Jędrzejowicza, prezesa rady powiatowej rzeszowskiej. Komitet przedwyborczy ukonstytuował się, wybierając: przewodniczącym Aleksandra Dąmbskiego, zastępcą przew. Wojciecha Piątka, sekretarzem Franciszka Synowca. Komitet wykonawczy tworzyć będzie prezydyum z delegatem do Rady Narodowej. Komitet przedwyborczy powiatu rzeszowskiego uprasza niniejszem, aby kandydatury, odnoszące się do wyboru posła do Rady państwa z okręgu Rzeszów-Głogów-Kolbuszowa i Tyczyn-Brzozów, zgłoszonemi zostały do dnia 15 marca b. r. pod adresem: Komitet przedwyborczy rzeszowski w biurze Rady powiatowej w Rzeszowie.

Włamywacze. Z przeprowadzonego dotychczas przez policyę stanisławowską śledztwa w sprawie usiłowanego włamania się do kantoru Kornblüha wynika, że hersztem bandy i autorem planu włamania się i kradzieży był właśnie ten rzezimieszek, który zbiegł. Nazywa on się Ludwik Karol Kossa i liczy lat 30. Spłoszony wejściem parobków do piwnicy w czasie wybijania sufitu, wypadł on szybko do sieni, stamtąd na ulicę, poczem przysiadł się do jadącego fiakrem do Łyśca xiędza, w Łyścu wysiadł i udał się pieszo do Bohorodczan, gdzie już ślad po nim zaginął.

Wedle zeznań jednego z uwięzionych, a mianowicie Mieczysława Gottwalda, 28 lat liczącego, byłego dzierżawcy dóbr, mieszkającego stale we Lwowie, — Kossa na tydzień przed zamierzonem włamaniem bawił przez kilka dni w Stanisławowie i obejrzał dokładnie teren, gdzie miała być popełnioną kradzież. Gdy plan działania ułożył, zjechali się bandyci w piątek o godz. 6 wieczorem w Stanisławowie; — dwaj z nich, tj. Kossa i Waśniewski poszli na kawę do cukierni, zaś Gottwald i Litwin na piwo do restauracyi. O godz. 7 wieczorem zeszli do piwnicy i rozpoczęli zaraz mur wyłamywać.

Jak wiadomo, przypadek zrządził, że im w tem przeszkodzono i trzech z nich aresztowano. W czasie rewizyi znaleziono przy nich złote zegarki, łańcuszki, pierścienie etc. Jak stwierdzono, pochodzą te przedmioty z kradzieży, dokonanej w listopadzie u zegarmistrza kołomyjskiego, Barucha Feuersteina. Wtedy również dostali się bandyci do piwnicy po wybiciu dziury w suficie do sklepu, gdzie zabrali kosztowności na 12.000 koron.

„Ochrona dziecka“. Jak to już donosiliśmy odbędzie się w Wiedniu w dniach od 18 do 20 marca kongres dla ochrony dzieci pod przewodnictwem dra Merweldta, dra Baernreitera i dra Lamascha. Prace przygotowawcze dla licznego obesłania kongresu przez polskie Stowarzyszenia, postępują w tutejszem namiestnictwie raźno i budzą żywe zainteresowanie. Onegdaj odbyło się w namiestnictwie powtórne zgromadzenie przewodniczących polskich i ruskich Towarzystw opieki nad dziećmi. Po długiej naradzie wybrano, na wniosek prezydenta dra Dylewskiego, subkomitet, w którego skład weszli radzcy dworu: Merunewicz, Korzeniowski, dr Wróblewski, dr. Łuczkiewicz przewodniczący „Rad sierocych“, Bolesław Lewicki, przewodniczący „Ochrony młodzieży“ i p. A. Alexandrowiczówna, przewodnicząca „Związku nauczycielek“. Zgłoszenia na wiec przyjmuje radzca dworu Korzeniowski, lub biuro Kongresu: Wien I, Biberstrasse 2.

Z prasy. Tygodnik petersburski *Kraj* przestał wychodzić. Swojego czasu było to pismo bardzo pożyteczne, a zwłaszcza wtedy, gdy cenzura w Warszawie ścigała ostro dzienniki polskie, a cenzura w Petersburgu była łagodniejszą i zezwalała na bronienie naszego społeczeństwa przed prześladowaniem czynowników. Wtedy *Kraj* oddawał naszemu narodowi niepospolite usługi. Zasłużył się też bardzo tem, że od początku swego istnienia bronił rozumnej politycznej tezy, iż należy przestać bawić się w uczuciowość w polityce, w fantastyczne mrzonki, w wiarę w jakieś sumienie Europy i t. d., a natomiast liczyć się z realnymi faktami i pamiętać o tem, że polityka, to nauka kompromisów, a kto do kompromisu nie jest zdolny, ten do polityki brać się nie powinien.

Miejmy nadzieję, że to zawieszenie wydawnictwa jest tylko czasowe, i że zasłużony ten tygodnik rozpocznie na nowo pożyteczną swą działalność.

Zagadkowy fakt. Z Jarosławia donoszą, że przy wyładowywaniu węgli na tamecznym dworcu znaleziono w jednym wagonie na dnie dwie paki. W jednej z nich znajdował się dynamit, w drugiej bomby nie naładowane jeszcze niczem. Wnosić należy, że zaszła tu jakaś omyłka w ekspedycyi; musiały te paki być przeznaczone dla kogoś takiego, który ułatwiał ich ekspedyowanie rewolucyonistom do Rosyi; tymczasem przez nieuwagę zamiast wysłać je na tę stacyę, na której ów wtajemniczony byłby je odebrał, wysłano je do Jarosławia, a tu oczywiście ponieważ wtajemniczonego nie było, przeto paki dostały się w ręce władzy.

Jest to smutny fakt, że w Galicyi, jak z tego okazuje się, są ciągle jeszcze ludzie wspierający bandytyzm w Królestwie Polskiem.

Pierwszy wieczór muzyczny lwowskiego Instytutu muzycznego odbędzie się w niedzielę dnia 24-go lutego b. r. w sali Domu Narodnego. W program wchodzi popis szkoły fortepianowej i skrzypcowej. - Wystąpią najwięcej utalentowani uczniowie, więc na skrzypcach Władzio Neuman, dwunastoletni synek znakomitej poetki i autorki pani Anny Neumanowej, i A. Menaszes, a na fortepianie R. Byk, syn bł. p. zasłużonego posła.

Raut na dochód kolejowej kolonii wakacyjnej w Tuchli odbędzie się w sobotę, drugiego marca w salach Kasyna miejskiego.

Bilety wstępu po 5 koron można otrzymać w dyrekcyi kolejowej.

Przejście z unii na latynizm. Gmina Niedzielna w starosamborskim powiecie, licząca około 700 dusz, zawiadomiła Starostwo, że przechodzi w całości z obrządku unickiego na łaciński. Powodem tej decyzyi jest ta okoliczność, że przydzielona ona jest do parafii ruskiej w Topolnicy, oddalonej od Niedzielnej o trzy kilometry. Włościanie uważali, że to za daleko chodzić do urzędu parafialnego i chcieli, żeby im utworzono urząd parafialny w ich wiosce. Ponieważ unickie władze duchowne na to się nie zgodziły, przeto aby je zmusić, zawiadomiła gmina starostę, że chce przejść na obrządek łaciński.

Zmarła przed paru dniami księżna Klementyna Koburska, córka Ludwika Filipa Orleańskiego, króla Francyi, była już w wieku bardzo posuniętą, kończyła bowiem 80-ty rok życia. W roku 1843, a w 26-tym swego życia zaślubiła była księcia Augusta Sachsen-Koburg-Gotha, z którym przeniosła się na stały pobyt do Wiednia, gdzie na dworze i w towarzystwie, dzięki niezwykłej urodzie i wysokiemu wykształceniu, wybitną odgrywała rolę. Z małżeństwa tego przyszło na świat trzech synów i dwie córki. Najstarszy syn, Filip, poślubił był księżniczkę Ludwikę belgijską, starszą siostrę byłej następczyni tronu, arcyksiężnej Stefanii; młodszy, August, był ożeniony z córką cesarza Brazylii, Dom Pedra, księżniczką Leopoldyną; najmłodszy, Ferdynand, ulubieniec matki, panuje obecnie w Bułgaryi. Starsza z córek, Klotylda, wyszła za arcyksięcia Józefa, młodsza, Amelia za księcia Maksymiliana Emanuela Bawarskiego, najmłodszego brata ś. p. cesarzowej Elżbiety. Od czasu, gdy Ferdynand wstąpił na tron bułgarski śp. ks. Klementyna spędzała znaczną część roku w Sofii, jako najlepsza doradczyni syna. Jak wiadomo ks. Klementyna umarła nagle w Wiedniu, gdzie bawiła w przejeździe z Sofii do Mentony.

Lokaut w Łodzi. *Rozwój* łódzki pisze: O dziewięćdziesięciu ośmiu robotników rozbija się obecnie załatwienie łódzkiego lokautu! Nie przesądzamy pytania, która ze stron ma racyę. Zaznaczamy jednakże, że: 1) nikt z robotników ani z agitatorów partyi skrajnych nie wierzy w możliwość dalszej walki z lokautem; 2) układy rozbiły się o przyjęcie owych 98 robotników. Zwracamy się do ich sumienia z zapytaniem: 1) czy dla nich, dziewięćdziesięciu ośmiu, ma umierać z głodu: 30.000 robotników, ich rodziny i dzieci? 2) Czy tak zw. „honor robotniczy“ zyska na tem, gdy widmo śmierci głodowej staje się postacią realną i zacznie zabierać ofiary i rozpocznie wkrótce krwawe żniwo.

Zastanówcie się nad tem, wy — winni czy niewinni, wy — dziewięćdziesięciu ośmiu! Nie słuchajcie podszeptów ludzi złej woli. Oceńcie ogrom nieszczęścia, jakie dotknęło już Łódź! Jeżeli tkwi w was choć iskra poczucia ludzkiego, moralnego, nie będziecie się wahali i ustąpicie! Zrzeczenie się wasze nie będzie zrzeczeniem się walki o prawa robotnicze, będzie jedynie aktem stwierdzającym, że jesteście ludźmi wielkiego serca, którzy nie mogą zezwolić, aby dla nich i za nich marły tysiące“.

Lwowska Dyrekcya kolei donosi: Ruch ogólny na szlaku Stryj-Chodorów podjęto na nowo dnia 19 b. m. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch pociągów towarowych między stacyami Stróże i Nowy Zagórz na przeciąg 2 dni. — Ogłoszone w dniu 13 b. m. ograniczenie przyjmowania próżnych cystern z przeznaczeniem dla Borysławia zniesiono z dniem 20 b. m.

Loża masońska w Krakowie. *Głos Narodu* dowiaduje się, że przy ulicy Grodzkiej w Krakowie istnieje stowarzyszenie pod nazwą „Liga braci wolnej myśli.“ Odezwa tego stowarzyszenia, rozdawana przed niejakimś czasem na Uniwersytecie Jagiellońskim, głosi zasadę, że celem braci wolnej myśli jest walka ze wszystkiem tem, co... krępuje myśl ludzką, a więc dogmatami katolickimi i wszelkim porządkiem społecznym. Przyjęcie do tej „ligi“ odbywa się w sposób bardzo uroczysty, bo przez wręczenie nowo przybyłemu kielni i przez składanie ślubów o godz. 12 w nocy. Członkowie dzielą się na majstrów i na czeladników. Jest to więc loża masońska, a tem niebezpieczniejsza, że operuje przeważnie wśród młodzieży, a głosząc pseudo-postępowe hasła, porywa za sobą zapalne a nieświadome następstw jednostki. Podobno ma być wkrótce założona w Krakowie druga taka „loża“.

Temperatura dnia 18 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie —2, w Tarnopolu —3, w Czerniowcach —9, w Wiedniu + 4, w Salcburgu + 3, w Gracu + 4, w Pradze + 2, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 3, w Raguzie + 9, w Budapeszcie + 4, w Berlinie 0, w Hamburgu 0, w Monachium + 2, w Zurychu + 3, w Genewie + 2, w Lugano —2, w Anglii + 8, w Paryżu + 4, w Biarritz +5, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech —1, we Florencyi 0, w Rzymie + 3, w Neapolu + 8, w Palermo + 7, w Madrycie +3, w Sztokholmie —7, w Petersburgu —11, w Wilnie — 2, w Warszawie + 1, w Moskwie —8, w Kijowie —8, w Odesie —9, w Serajewie —2, w Belgradzie —3, w Bukareszcie — 14, w Sofii —8, w Konstantynopolu + 1, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano + 1 R. w poł. + 5 R. w cieniu, + 9 na słońcu. Bar. 751. Spada. Piękna pogoda.

Japońskie przysłowia.

Trzy rzeczy rosną bez deszczu: procenty, komorne i — dziewczęta.

Ucho podawaj każdemu, rękę przyjacielowi, a usta żonie...

Djabeł wszystko zabierze, ale złą żonę zostawi.

Mąż i żona, to jedno ciało, lecz różne kieszenie.

Tajemnica nigdy w spódnicy nie chodzi.

Ostra zima tegoroczna nie daje nadziei, by wiosna wcześnie nastąpiła. Natomiast obfite śniegi dostatecznie ziemię w wilgoć zaopatrzą, która do urodzaju się przyczyni. Nie należy jednak zapominać, by ziemię w dostateczną ilość roślinnych składników pożywnych zasilić. Najczęściej brak nietylko ziemi, ale też obornikowi i gnojówce, którymi ziemię się nawozi, kwasu fosforowego. Brakowi temu zapobiega się przez nawożenie pomocniczym nawozem fosforowym, szczególnie mączką żużlową Thomasa (znak gwiazda). — Nawozić mączką należy wcześnie na wiosnę, gdy jeszcze ziemia wilgotna pod wszelkie zasiewy jare.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1 „Starościc ukarany“, tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach Adolfa Nowaczyńskiego. We czwartek po raz pierwszy „Zygfryd,“ drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów“ Wagnera w 3 aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd). — W piątek „Starościc ukarany“. — W sobotę popołudniu „Przeor Paulinów,“ czyli „Obrona Częstochowy,“ obraz historyczny Juliana z Poradowa. Wieczorem „Cyganerya.“ opera Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W niedzielę popołudniu „Ptasznik z Tyrolu,“ operetka K. Zellera. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej“. — W poniedziałek wznowienie „Upiory,“ dramat H. Ibsena. — We wtorek „Zygfryd“. Gościnny występ Al. Bandrowskiego (Zygfryd).

Z Filharmonii nam komunikują: Eryk Schmedes zachorował nagle w Wiedniu na zapalenie gardła; wskutek tego zapowiedziany na dzisiaj jego koncert w Filharmonii odłożony został na czas nieograniczony.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Kandida,“ sztuka A. Shawa. — W piątek „Rycerze północy“ Henr. Ibsena. — W sobotę „Zganarel,“ kom. w 1 akcie Moliera, „Król Kandantes,“ dramat w 3 a. A. Gide'a. — W niedzielę popołudniu „Oj młody, młody!“, krotochwila w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna); wieczorem „Zganarel“ i „Król Kandantes“. — W poniedziałek „Mężczyzna,“ sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 28 lutego. *Trupa Syngalezów* z wyspy Ceylon, widowisko etnograficzne. — *Humpsti Bumsti?* salwy śmiechu ekscentr. Rece & Privost. — *Les François*, najznakomitsi ekwilibryści świata. — *Wesoły Ignaś*, wodewil. — 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 17 lutego.

(Z). Pod wpływem znacznej haussy cen zbożowych na rynkach zagranicznych, wywołanej obawą, że Rosya nie będzie w stanie dostarczyć w tym roku swym zagranicznym odbiorcom tyle zboża, ile oni potrzebują, ożywił się także tutejszy targ zbożowy, zwłaszcza w pierwszej połowie minionego tygodnia. Robiono dość znaczne zakupna do Szwajcaryi nietylko pszenicy, ale także i mąki. Okoliczność ta zachęciła młyny budapeszteńskie do powiększenia swoich zapasów przez nowe zakupna.

W ostatnich dniach tygodnia ustał jednak ten ruch zwiększony. Bądź co bądź cena pszenicy, zwłaszcza celnych gatunków, podniosła się w porównaniu z notowaniami zeszłotygodniowemi o 20 halerzy na 50 kilo, cena żyta o 5 do 10 halerzy, owsa o 10 do 15 hal.

Powszechnie zwracają uwagę na to, że gatunek pszenicy węgierskiej jest w tym roku o wiele gorszy. Przypisać to należy temu, że z powodu wielkiego braku robotników rolnych zżęte zboże musiało leżeć długi czas pokotem, zanim zabrano się do młócenia go.

Z Berlina donoszą, że wzburzenie, jakie zapanowało na tamtejszym targu zbożowym pod wpływem pogłosek, że sam rząd rosyjski zmuszony jest sprowadzać w tym roku z zagranicy zboże, uspokoiło się już, gdyż pokazuje się, że zakupna, jakie ostatnimi czasy uskuteczniono z Rosyi na rynku berlińskim, pochodzą wyłącznie od spekulantów.

Z Budapesztu donoszą, że obecnie znajduje się w publicznych domach składowych na Węgrzech: 1,016.000 centnarów metr. pszenicy, 198.000 centn. żyta, 189.000 centn. jęczmienia, 126.000 centn. owsa, 76.000 centn. kukurudzy, 28.000 centn. mąki i 10.000 centnarów otrębów.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 190 wagonów, żyta 578, jęczmienia 374, owsa 181, kukurudzy 44, soczewicy 5 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 8·00 do 8·40, banatka (76 do 80 kilo) 7·70—8·05, słowacka (76 do 81 kilo) 7·65—8·05, dolno-austryacka (75 do 79 kilo) 7·55—7·95.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·95 do 7·15, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·90—7·10, austryackie (71 do 74 kilo) 6·85 do 7·05.

Jęczmień morawski 8·25—9·00, z doliny Morawy 7·50—7·90, słowacki 7·35—8·30, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·25, północno-węgierski loco stacya 6·60—7·90, cisański loco stacya 0·00—0·00, jęczmień na paszę 6·40—6·80.

Kukurudza węgierska nowa 5·60—5·85, Cinquantin nowa 6·60—7·00.

Owies węgierski średnie gatunki 8·00 do 8·50, prima 8·20—8·50, czeski i dolno-austryacki 7·95—8·05.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19-ego lutego 1907 r.) — Dość silne notowania w Wiedniu i Peszcie wpływają dodatnio na tendencyę naszego targu, który się odbył w usposobieniu przyjaznem. Brak owsa, tak na paszę, jak do siewu, wpływa na zwyżkę tego artykułu. — Żyto znajduje odbyt do Królestwa Polskiego, dokąd dokonano u nas transakcyi na kilkanaście wagonów. — Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 7·00 do 7·30, jęczmień od 6·70 do 7·50, owies od 8·20 do 8·60, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·50, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·15 do 5·35, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 72·— do 76·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lutego.

(Z.) Z reguły przynosi luty znaczną ulgę w stosunkach targów pieniężnych i wszędzie stopa procentowa spada w tym czasie. W tym roku jednak dzieje się przeciwnie. Zarówno w Berlinie jak i w Londynie obowiązuje wciąż niesłychanie wysoka stopa procentowa, 6% w Berlinie, a 5% w Londynie, zaś eskont prywatny na targu berlińskim również stale drożeje. Przytem widoczne są usilne zabiegi kierowników niemieckiego banku państwowego, ażeby gotówka w eskoncie prywatnym nie potaniała. W tym celu wypuszcza ten bank ile się tylko da państwowych asygnat kasowych i ostatnimi dniami znów wypuścił ich za przeszło 50 milionów marek.

Ta dążność niemieckiego banku państwowego do utrzymania wysokiej stopy procentowej jest aż nadto zrozumiała. Nic bowiem nie byłoby w obecnej chwili zarządowi tego banku tak nie na rękę, jak gdyby gotówka w obrocie prywatnym w Niemczech potaniała. Wtedy bowiem zagraniczne depozyta, ulokowane w bankach niemieckich, poczętoby bezzwłocznie wycofywać i musiałby nastać odpływ złota ze skarbca bankowego, w dzisiejszych zaś warunkach wysoka stopa procentowa w Niemczech stanowi przynętę dla zagranicznych kapitalistów.

Tutejszy Unionbank nabył wszystkie akcye towarzystwa, do którego należy „Grand Hotel“ w Wiedniu na Ringstrasse, i zamierza rozszerzyć ten hotel przez dokupno sąsiedniej kamienicy. Przedsiębiorstwo to rentuje się dobrze, za rok 1905 otrzymali akcyonaryusze 8½% dywidendy, a w tym roku otrzymać mają 10%. Kapitał akcyjny wynosił pierwotnie 4 miliony koron, a następnie przez odstemplowanie zredukowany został na 2,400.000 koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Gimnazyum w Brodach, które państwo objęło w r. 1893, podobnie, jak II gimnazyum państwowe we Lwowie, ma za język wykładowy język niemiecki. Lecz od wielu lat liczba uczniów niemieckich w tem gimnazyum malała, a rosła liczba uczniów polskich. W roku szkolnym 1905/6 liczba uczniów polskich przekroczyła 500, podczas gdy liczba uczniów niemieckich wynosiła zaledwie 32.

Ta zmiana charakteru narodowego młodzieży gimnazyalnej wywołała liczne petycye o zaprowadzenie w tem gimnazyum języka polskiego, jako języka wykładowego, i uchwałę Sejmu galicyjskiego, według której, stosownie do ustawy krajowej o języku wykładowym w szkołach średnich, stosunki w gimnazyum brodzkiem musiały zostać zmienione odpowiednio do życzenia dotyczących czynników. Gmina m. Brodów zobowiązała się ciężary, objęte swego czasu na korzyść zakładu niemieckiego, w razie zmiany dalej ponosić. W skutek tego projekt ustawy, uchwalonej przez Sejm, o zmianie języka wykładowego w gimnazyum w Brodach, otrzymał sankcyę Monarszą.

Ponieważ jednak wszyscy w Galicyi uznają znaczenie języka niemieckiego, przeto niebawem stanie się aktualną kwestyą, czy inna jaka miejscowość nie byłaby odpowiednią do założenia w niej gimnazyum niemieckiego. Wybór takiego miejsca wypadłby równocześnie na korzyść licznych rodzin wojskowych w Galicyi.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, dep. Mercier wniósł interpelacyę w sprawie polityki kościelnej gabinetu. Wskazał na wzburzenie panujące w szeregach republikanów, krytykował politykę Brianda. Przypomniał rozmaite artykuły ministra Clemenceau, w których on krytykował politykę kościelną Brianda. W końcu oświadczył, że pojednanie rządu z Rzymem jest wykluczone. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Minister wyznań Briand w odpowiedzi na interpelacyę wyraził życzenie, by ta dyskusya przyniosła rozstrzygnięcie. Zapewnił, że jego postanowienia zawsze znachodziły jednomyślną pochwałę rady gabinetowej. Był zdania, że rozdział Kościoła od państwa nigdy nie może przybrać charakteru wojny religijnej. Rząd nie chce w żaden sposób naruszać wolności sumienia. Minister przyznaje, iż rząd przyjął obowiązek otwarcia kościołów dla katolickiej służby Bożej.

Prezydent gabinetu Clemenceau (przerywając): Ponoszę wraz z Briandem odpowiedzialność!

Briand usprawiedliwia dalej rokowania z arcybiskupem paryskim i zaznacza, że ustawa, przewidując umowy o używanie kościołów, przewidywała także równocześnie i te rokowania, jako jedyny środek do zawarcia owych umów. Rząd odrzuci każdy układ, któryby pozwolił na powrót obcych zakonników lub członków rozwiązanych kongregacyj. Minister zakończył apelem do sumienia stronnictw republikańskich, by przyczyniły się do przeprowadzenia ustawy separacyjnej, ustawy, zapewniającej hegemonię państwa świeckiego i uspokojenie umysłów. Większość bez ukrytej myśli wypowie, czy ufa rządowi. (Żywe, długotrwałe oklaski na lewicy).

Izba 384 głosami przeciw 33 przyjęła następujący porządek dzienny, zaproponowany przez deput. Sarriena, a przyjęty przez rząd: „Izba, pokładając zaufanie w rządzie, pochwala jego oświadczenie i, odrzucając wszelkie wnioski dodatkowe, przechodzi do porządku dziennego“.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Paryż. Wobec doniesienia jednego z pism porannych w sprawie kroków ambasady austro-węgierskiej celem oddania papierów nuncyusza papieskiego Montagniniego, oficyalna nota agencyi Hawasa oświadcza, że austro-węgierski ambasador hr. Khevenhüller, po poprzedniem porozumieniu się z ministrem spraw zagranicznych Pichonem, zwrócił się do niego dnia 8 bm. z pisemnem zapytaniem, czy Pichon zgodzi się na to, by archiwum nuncyatury zostało za pośrednictwem Khevenhüllera zwrócone Stolicy Apostolskiej. Rada gabinetowa upoważniła Pichona do zgodzenia się na zwrot wszystkich dokumentów dyplomatycznych, pochodzących z czasu przed zerwaniem Francyi ze Stolicą Apostolską. Zwrot nastąpi niebawem w obecności delegata ministra Pichona i zastępcy ambasadora Khevenhüllera. Nota przeczy, jakoby którekolwiek inne mocarstwo interweniowało w tej sprawie prócz Austro-Węgier, które oficyalnie się upewniły, że krok ich, w nadzwyczaj uprzejmej formie uczyniony, znajdzie przychylne przyjęcie.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Minister kolei powołał dra Zbigniewa Smolkę, adjunkta c. k. galic. Prokuratoryi skarbu we Lwowie, do służby w ministerstwie kolei żelaznych.

Poznań. Do Jacewa na Kujawach przysłano żandarma, który zagroził tamtejszym wdowom, że jeżeli nie zakażą dzieciom strejkować, to im rząd odbierze wdowie renty.

Warszawa. Wybrano posłami do Dumy: Wład. Grabskiego, x. Jana Gralewskiego, Józefa Głowackiego, Kajetana Piechowskiego i Wład. Nowca.

Łódź. Sąd okręgowy piotrkowski skazał redaktora *Rozwoju* p. Czajewskiego za artykuł wychwalający znany „Zjazd w Teriokach“ na 4 miesiące więzienia.

Petersburg. Dotychczas wybrano ogółem 173 posłów do dumy a mianowicie: 8 monarchistów, 16 umiarkowanych, 9 październikowców, 1 z partyi pokojowego odrodzenia, 39 kadetów, 19 socyalistów, 4 z partyi pracy, 37 z lewicy, 40 nacyonalistów, 3 członków skrajnej lewicy, 7 bezpartyjnych zbliżonych do lewicy. Między wybranymi znajduje się 14 byłych posłów, w tej liczbie Michał Stachowicz, jeden z założycieli związku październikowców, należący obecnie do partyi pokojowego odrodzenia. Stachowicz był jednym z tych, którym Stołypin swego czasu ofiarował tekę ministeryalną. W r. 1902 otrzymał on od cara naganę za udział w nielegalnej konferencyi ziemstw. W pierwszej dumie Stachowicz był przeciwnikiem odpowiedzialnego ministerstwa.

Petersburg. Przy rewizyi policyjnej w kuchni uniwersyteckiej w nocy z dnia 16 na 17 b. m., wykryto wydawnictwa rewolucyjne i drukowane odezwy z nazwiskami wyborców bloku stronnictw skrajnych. Ogółem wykryto tam 125 pudów wydawnictw rewolucyjnych, oraz 3 pieczęcie żydowsko-socyalno-demokratycznej partyi robotniczej, grupy studentów trudowików i socyalnych demokratów.

Paryż. *Echo de Paris* donosi z Tulonu, że dowódzca znajdującej się tam eskadry rosyjskiej nie chciał uzupełnić swych zapasów u kupców francuskich, lecz zwrócił się do firm greckich i niemieckich. Gremium kupców tulońskich z tego powodu urządziło zgromadzenie, na którem uchwalono zaprotestować plakatami przeciw temu postępowaniu dowódzcy eskadry rosyjskiej.

Paryż. Większa część dzienników twierdzi, że wczorajsze głosowanie w Izbie było wielkiem zwycięstwem ministra Brianda. Pisma nacyonalistyczne i umiarkowane republikańskie wyrażają zadowolenie z powodu rezultatu głosowania. Briand przemawiał jako szef rządu, gdy tymczasem nieprzejednana polityka prezydenta ministrów Clemenceau doznała klęski. Dzienniki ultra-radykalne ostro atakują Brianda.

Honolulu (wyspy hawajskie). Widziano tu eskadrę japońską. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie Japończyków, które wysłało telegram do prezydenta Roosevelta z protestem przeciw zakazowi immigracyi Japończyków na wyspy Hawajskie. Także kapitaliści w Hawai (największa z wysp hawajskich) telegrafowali do urzędu spraw zagranicznych w Japonii, że stanowczo sprzeciwiają się zakazowi immigracyi Japończyków do Hawai, jako nielicującej z godnością państwa japońskiego.

Tokio. Dosłowne brzmienie poprawki do amerykańskiej ustawy immigracyjnej ogłoszono tu wczoraj, a wywołało ono wielkie niezadowolenie. W kołach dobrze poinformowanych, które były na to przygotowane, oceniają sytuacyę spokojnie i uważają rzecz tę za nieuniknioną. Zdaje się, że i ludność uspokoi się, chociaż sprawa zostawi w niej przykre uczucie.

Wiedeń 20 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·35—20·45, 20·45—20·55 (spokojnie). — Spirytus 42·20—42·60 (stale). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 20 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·49—7·50, na maj 7·52—7·53, na październik 7·86—7·87; żyto na kwiecień 6·80—6·81, na październik 6·77—6·78; owies na kwiecień 7·46—7·47, na październik 6·66—6·67; kukurudza na maj 5·18—5·19, na lipiec 5·33—5·34. Rzepak na sierpień 13·25—13·35. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 lutego.

Marki 117.63, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 95·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 684·50, węg. zakł. kred. 838·00, anglobanku 317·00, unionbanku 591·00, bankvereinu 569.50, länderbanku 468·50, kolei państw. 688·50, lombardy 166·75, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 625.50, Rima Muranyi 573·50, prag. T. żel. 2671·00, losy tureckie 177.00, ruble 253.50. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·05.

Lwów 20 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —·— do —·— Kolej dworsko-Czern Jaska po 400 kor. 577·— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor 583·00 do 593·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330·— do 400·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.60*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, **5.25**, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5·45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.57* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9·20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.26*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIII.

Zbrodniczy zamach na życie Vere'a Courtenay nie przestawał zajmować gorączkowo kółek wyższych londyńskich towarzystw. Być może, iż romantyczne szczegóły dodawały głównego uroku niezwykłej tej przygodzie, która o mało co nie pociągnęła za sobą złowieszczych dla młodego człowieka skutków. Każdy też drobny szczegół tej sprawy pochwytywany był natychmiast przez dzienniki i zamieniany we wstrząsające artykuły, które wypadkowi całemu starały się podwójną nadać doniosłość. Wszelkie tymczasem przypuszczenia i wnioski musiały się koniecznie na fałszywej opierać podstawie, fakta bowiem rzeczywiste nikomu nie były znane, a przedwstępne śledztwo nawet zawieszono chwilowo, dopóki ofiara całego zamachu nie będzie wstanie sama stanąć wobec kratek sądowych, rzucając nieco światła na tajemne i zawiłe wypadki. Ponieważ zaś sir John Parker oświadczył stanowczo, iż chory dopiero za kilka tygodni będzie mógł łóżko opuścić, proces przeto cały musiał pozostać obecnie *in statu quo*.

Wśród długich dni i nocy czuwania przy wezgłowiu chorego, które lada chwila w łoże śmiertelne zamienić się mogło, Janka zgnębiona troską i niepokojem zapomniała zupełnie o słowach męża, zaznaczających wzajemne ich pokrewieństwo, słowach, które jej się wreszcie zagadką wydały; jeżeli zaś nawet stawały jej one na myśli, wyświetlenie rzeczy całej na później odkładała. Nie chciała niepokoić Vere'a, bała się obudzić w nim czemkolwiek dawną bolesną walkę uczuć i natężenie umysłu, które obecnie musiały ustąpić wobec niemocy fizycznej i zupełnego sił wyczerpania. Wstrząśnienie, jakiego doznał cały organizm, było tak potężnem, iż po długiem błądzeniu w mrocznych krainach śmierci, po mozolnej walce z nieubłaganemi jej prawami, młody człowiek wyczerpawszy zasoby własnego istnienia, stopniowo obecnie odzyskiwać je musiał.

Gdy tylko niebezpieczne przesilenie minęło nareszcie, a Vere, według zdania lekarzy, stanął napowrót na drodze wiodącej do zdrowia, stary hrabia i córki jego opuścili willę Lindens, wracając napowrót do środka miasta na Grosvenor-Square. Lord Archibald tylko przyjeżdżał tu parę razy dziennie, przywożąc ze sobą świeży powiew życia i atmosferę wielko-światową, otaczając nowo pozyskaną siostrę pełnymi szacunku tkliwymi względami, stając się istnem źródłem pociechy dla wszystkich tych, którzy pod ciągłym naciskiem niepokoju ulegali mimowolnemu smutkowi i zgnębieniu.

W połowie maja dopiero, strojnej w tęczowej barwy kwiatów, bogatej balsamiczną ich wonią i całym nieporównanym urokiem wiosny. Vere odzyskał siły o tyle, iż pozwolono go przenieść do innego pokoju. Umieszczony przy otwartem oknie, leżał dnia tego, gdy do Lindens wracamy, tak cicho, iż ani jedno drgnięcie powieki nawet nie zdradzało, czy te pięknie modelowane rysy, bielsze prawie od poduszki, na której krucza głowa spoczywała, zmrożone były piętnem śmierci i skamieniało na wieki, czy też spał tylko ze spokojem dziecka, któremu siły wyczerpano, lub pogrążony w bolesnej zadumie, rozstrzygał trudne jakie zadanie. Jedna wychudła, biała jak alabaster ręka, zarzucona nad głową, wsparta była o poręcz kanapy, druga spoczywała na piersiach, przykryta w połowie bogatemi draperyami z jedwabiu, spadającemi w malowniczych fałdach ku ziemi. Blado różowe usta zaciśnięte silnie i ściągnięte brwi zdradzały ból fizyczny czy moralny, a może oba razem.

A jednak, pomimo pełnej bezwiednego wdzięku pozy, wychudłe rysy młodego człowieka nie zdradzały bynajmniej wewnętrznego zadowolenia. Bo też błogie uczucia dalekiemi były od niego, a serce nie znało spokoju.

Budząca się z długiego odrętwienia pamięć nie miała wspomnień radosnych, a tylko gorzkie owoce własnego zaślepienia, popioły przeszłości, wśród której rozpoznawał jasno strzaskaną dumę, splamiony honor i złamane serce.

Z piersi chorego jęk się stłumiony wyrwał. Na ciche jego echo zaszeleściała lekko suknia niewieścia i obok niego stanęła Janka z niepokojem w oczach, lecz uśmiechem pogody na ustach, uśmiechem przybranym przez wzgląd na chorobliwą drażliwość Vere'a. Posłyszał lekki odgłos jej kroków, podniósł długie rzęsy, czarne zaś oczy jego zawisły z niewymownym wyrazem tkliwości na wysmukłej postaci kobiety. Ująwszy dłoń wyciągniętą ku sobie, uklękła, zsuwając pieszczotliwie włosy z jego czoła.

— Leżałeś tak spokojnie — wyrzekła z łagodnym, pełnym dobroci, uśmiechem — iż nie mogłam odgadnąć, czy śpisz lub marzysz tylko. Och, Vere — dodała, przesuwając paluszkiem po zmarszczce ściągającej brwi w łuk silny — czy nie mogę rozpędzić tej chmurki, przynieść ci jakiejkolwiek ulgi w cierpieniu?

Odetchnął głęboko i szybkim ruchem głowę od światła odwrócił.

— Nie, bo nie zdołasz mi oddać nieskazitelnej tarczy, na którą sam cień rzuciłem — odparł z gniewną goryczą. — Najlepiej nie zważaj na to, Janko moja.

Zamilkł z westchnieniem, poczem przerywając nagle ciszę, dodał z zupełną zmianą głosu:

— Czy pamiętasz dziecię, co ci powiedziałem przed paru tygodniami? Czy myślałaś o tem?

— Alboż wobec twego cierpienia Vere, mógł mnie jakikolwiek inny zajmować przedmiot? Obawa o ciebie o wszystkiem zapomnieć mi kazała.

— Musimy teraz rzecz całą wyjaśnić, wszak ojciec mój jest tutaj Janino?

— Tak, czyta, jeżeli się nie mylę, w bibliotece. Czy mam go zawezwać?

— I owszem, jeżeliś łaskawa. Wpierw jednak powiedz mi, gdzie jest ów pugilares, który ci owego wieczora oddałem do schowania? Powinnaś go bardzo strzedz najdroższa, gdyż dla ciebie wielką posiada on wartość.

— Zamknęłam go tutaj — odparła, i powstając wydostała z szuflady biurka paczkę z papierami, które Gale powierzył przed zamachem Courtenay'owi.

Wręczywszy mu papiery, wysunęła się cichutko z pokoju, wracając po chwili ze starym lordem Hayletonu, który zajął fotel obok posłania syna, podczas gdy Janina do dawnej swej klęczącej wróciła postawy.

Vere podniósł się w połowie na wezgłowiu, rękę jedną mimowoli do serca cisnąc. Zona wpatrzona w niego z niepokojem, spostrzegła to samo znów bolesne brwi ściągnięcie i dawny wyraz niezłomnej woli w oczach, woli, która musi wypełnić raz przedsięwzięte zadanie, bez względu na to, ileby ją to kosztować miało.

Otworzył pugilares, a wyjmując papiery, podał je hrabiemu.

— Czy znasz to pismo, ojcze? — zapytał po prostu.

Z ust lorda Hayleton'u stłumiony wyrwał się okrzyk. Widok tej znanej ręki i kształtnych, delikatnych literek, obudził w jego duszy mnóstwo zamglonych wspomnień młodzieńczych, przypomniał tysiące chwil drogich i wzruszających.

— Weronika! — zawołał, patrząc na arkusik trzymany w ręku, z osłupieniem człowieka, którego z długiego snu wyrwano. — Weronika! — powtórzył później kilkakrotnie cicho i łagodnie, przesuwając z tkliwością rękę po zżółkłym papierze, jak gdyby ruchem tym mógł z martwych kartek ducha zmarłej wywołać. — Tak, to jej pismo — dodał, zwracając się do syna, który był niemym świadkiem cichego tego żalu.

I znów zapanowała cisza, stary hrabia bowiem otoczony grobowemi widmami, nie mógł oderwać myśli i oczu od liter, które mu zmarłe uosabiały istoty.

— Patrz — wyrzekł w końcu drżącemi usty — ręka, która kreśliła te słowa, oddawna już zesztywniała, oddawna nie żyje; a jednak widok ich budzi we mnie złudzenie, że wróciły minione czasy, że żyjemy znów razem, ja i ona, związani najserdeczniejszym węzłem braterstwa, istniejąc dla siebie tylko i w sobie widząc szczęście, dopóki nie nadeszły chwile gorzkiego cierpienia i nie rozdzieliły nas na zawsze. Jak ja ją kochałem! O Boże, jak ja ją kochałem! Wero, siostro moja, tyś sama przepaść między nami stworzyła!

Siwa głowa starca, wzruszeniem znużona, na pierś opadła, po zmarszczonem jego licu łza gruba pociekła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.